Nr. 179. Lwów — Środa dnia 7 Sierpnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech 3 k. w innych Państwach 4 k. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy 10 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołtowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Kajetana W. | Jutro: św. Cyryaka W. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 4 min. 14, Zachód „ 6 „ 44 | Długość dnia godzin 14 min. 30. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Nowe stronnictwo.

Donieśliśmy byli niedawno, że rodacy nasi na Litwie i Rusi zaczęli się łączyć ze sobą nie pod chorągwią walki z kimkolwiek, jak było dotychczas pod wpływem szowinizmu narodowego, rozbudzonego przez krzykliwą demokracyę narodową, lecz dla wspólnej pracy z wszystkimi nad podźwignięciem kraju z kulturalnej i cywilizacyjnej niziny. Lepiej późno, aniżeli nigdy. Na Rusi, a jeszcze bardziej na Litwie istnieją takie narodowościowe stosunki, jakich może nie ma nigdzie na świecie, z wyjątkiem chyba Macedonii. W innych krajach, naprzykład w Galicyi lub Czechach, można przeprowadzić granicę między obszarami narodowymi; można powiedzieć, że tu sąsiadują ze sobą dwie lub trzy narodowości. Natomiast o sąsiadowaniu na Litwie i Białej Rusi mówić nie można. Tam wszyscy wszędzie mieszkają razem, tak pomieszani, że ich nie podobna rozdzielić, a każda z tych narodowości chce zachować swą etnograficzną odrębność, swój język, obyczaj i wiarę. Jeżeli więc każda etniczna grupa stanie na gruncie narodowym, to walka między niemi jest nieunikniona i musi być coraz zawziętsza i coraz dalsza od wytkniętego celu. Wszyscy muszą wzajemnie wydzierać sobie kraj, wołając jedni do drugich: Precz za Niemen! Precz za Dubissę! Precz zewsząd! I przytem jedni będą się powoływali na historyczne prawa, inni — na cywilizacyjne, jeszcze inni na potęgę rzeczywistości dzisiejszej. Tak właśnie było dotąd. Litwini, Polacy, Białorusini, Rosyanie, Tatarzy, Żydzi — wszyscy pod wpływem swoich demokracyj narodowych chcieli pozostać jedynymi w kraju, a innych usunąć z niego. Była waśń, nienawiść, wzajemne osłabianie się, a to uchodziło za walkę o szczęśliwą przyszłość! Nareszcie pierwsi Polacy tamtejsi opamiętali się, przypomnieli sobie, że kilkaset lat temu ich przodkowie przyszli do tego kraju z ideą braterstwa, w imię zasad chrześcijańskich nieść kulturę i cywilizacyę, aby usunąć grubość obyczajów i podnieść stosunki społeczne. Stworzyli więc stronnictwo nowe, które nazwali „krajowem", stronnictwo pokoju, zgody, uszanowania wszystkich narodowych odrębności, stronnictwo pracy dla kraju. Jest to całkiem zgodne z polską odwieczną tradycyą na Litwie i Rusi.

Prezesem tego stronnictwa obrano znakomitego ziemianina witebskiego Woyniłłowicza, wice-prezesami: Tołłoczkę i Dembowskiego, a członkami zarządu kilkunastu wybitnych obywateli, między którymi są już szeroko znani z politycznej wytrwałości: Skirmunt, Meysztowicz, Ursyn-Niemcewicz, Korwin-Milewski, Broel-Plater, Zamoyski i Korybut-Daszkiewicz. Wedle zasad, ułożonych na zjeździe, polecono im wypracować odezwę, którą oni już ogłosili.

Oto jest ona w streszczeniu:

„Za główne zadanie naszej polityki i za pierwszy obowiązek nasz uważamy pracę wewnątrz kraju dla jego dobra, opartą na zmiennem i sprawiedliwem ocenieniu i uznaniu jego właściwych potrzeb i warunków. Wszystkie narodowości naszego kraju powinny używać równych praw we wszystkich dziedzinach życia politycznego i obywatelskiego i mieć możność swobodnego rozwijania swej narodowej kultury. — Szczerze i w zupełności uznajemy prawa w kraju narodu litewskiego i jego ujawnioną żywotność, jego prawo do pełnego, własnego kulturalnego rozwoju. — W równej mierze szanować będziemy objawiające się wśród Białorusinów tendencye do narodowego, samoistnego kulturalnego rozwoju. Rządząc się zasadami pełnej sprawiedliwości względem innych, dążyć będziemy równocześnie do uzyskania pełni praw politycznych i obywatelskich dla siebie samych i do zdobycia warunków dla dalszego rozwoju naszej własnej kultury. Rozumiemy i uznajemy korzyść i potrzebę porozumienia z Rosyanami, pragnącymi działać wspólnie z nami ku ogólnemu pożytkowi kraju i na zasadach ogólnego równouprawnienia. W końcu uznajemy żądanie przez żydów równouprawnienia za słuszne. Pragniemy, aby z takiemi samemi zasadami, jak nasze, powstały samodzielne stronnictwa w innych narodowościach w kraju, aby z niemi nasze stronnictwo mogło wchodzić w związki i umowy.

„Pielęgnowanie ducha chrześcijańskiego i swobodny rozwój nauki chrześcijańskiej są koniecznymi warunkami doskonalenia się społeczeństwa. Wszelkie ustawy, ograniczające swobodę wyznania, lub wykraczające przeciw tolerancyi religijnej uważamy za szkodliwe.

„Jesteśmy zwolennikami stanowczymi monarchii konstytucyjnej. A stojąc na gruncie państwowości rosyjskiej, będziemy dążyli do zagwarantowania swobód obywatelskich w drodze ustawodawczej i do otrzymania szerokiego samorządu dla załatwiania spraw, związanych ściśle z potrzebami miejscowemi.

„W sprawie oświaty, jako pierwszorzędnej, należy dać przedewszystkiem możność każdemu pobierania nauki początkowej w języku ojczystym, nadto należy dać możność spożytkowania ofiarności prywatnej dla spraw oświaty.

„W sprawie agrarnej pragniemy powiększyć obszar ziemi dla ludności rolniczej, oraz ekonomicznego podniesienia się gospodarstw chłopskich, lecz jedynie na naturalnej drodze ewolucyjnej i przy silnej pomocy państwowej, ale bez naruszania zasad prawa własności. Przy stałej podaży posiadłości ziemskich i przy umiejętnem a uczciwem zastosowaniu kredytu państwowego, otrzymamy dostateczne obszary ziemi dla zaspokojenia potrzeb miejscowej ludności na przystępnych dla niej warunkach. Ta ziemia" powinna przejść na własność ludności rolniczej miejscowej z wyłączeniem kolonizacyi z innych części państwa. Serwituty powinny być zniesione z uwzględnieniem praw i potrzeb obu stron zainteresowanych. Komasacya gruntów włościańskich powinna być stopniowo przeprowadzona, a szachownice zniesione, chociażby to wymagało pewnych ofiar ze strony większej własności ziemskiej.

„Jesteśmy zwolennikami zdrowego i dobrze zrozumianego postępu, rozumiemy demokratyzacyę społeczeństwa, jako pracę wszystkich nad kulturalnem i ekonomicznem podniesieniem klas potrzebujących i pracujących fizycznie, więc i rozwój obszernego ustawodawstwa robotniczego, i konieczność współdziałania klas posiadających będziemy popierali.

„Wszelką inicyatywę społeczną, wszelkie objawy samopomocy będziemy równie stale wspierali, a w miarę biegu życia krajowego i społecznego, w miarę czerpanych zeń wskazówek i doświadczeń, iść będziemy zawsze z postępem i potrzebami kraju, uzupełniając i doskonaląc nasz program".

Oto są zasady nowego „Stronnictwa krajowego Litwy i Białej Rusi". Zamiast demokratyzmu narodowego ogłosiło one demokratyzacyę krajową; zamiast walki wypisało na swym sztandarze pracę w zgodzie dla wspólnego dobra; zamiast przewagi nad innymi chce dla wszystkich równości we wszystkiem i dźwigania wszystkich ku szczytom kulturalnym i cywilizacyjnym. To demokratyzm polski, ten demokratyzm, który zdobył nam szacunek i znaczenie.

Odnaleźli siebie Polacy na Litwie i Rusi! Stało się to dopiero po trzech latach zamącenia dążeń i zapomnienia naszej tradycyi, lecz nareszcie stało się — i oby już nie zaginęło!

Ale z tego wynika, że jest rozdźwięk między społeczeństwem naszem na Litwie i Rusi a w Królestwie Polskiem, bo w niem, o ile na razie się zdaje, wzięło przewagę stronnictwo, na politycznej chorągwi którego wyrazem jest: „Walka!" Ten stan społeczeństwo nie może się ostać, zdala od szkodliwych haseł Wszechpolaków.

Korespondencye.

Wiedeń, 5 sierpnia.

(Sprawa sanacyi finansów krajowych. — Jak wyglądają obecnie protokoły stenograficzne posiedzeń parlamentarnych. — Mały epizodzik z zajęć biurowych Cesarza).

(y). Z końcem września zjechać się mają w Wiedniu przedstawiciele wszystkich Wydziałów krajowych celem omówienia sprawy sanacyi finansów krajowych i porozumienia się w tej sprawie z rządem. Ażeby ułatwić i uprościć zadania tej ankiety, rozesłał rząd już do wszystkich Wydziałów krajowych kwestyonaryusze, zawierające szereg pytań, na które te Wydziały mają odpowiedzieć, tudzież wszelkie potrzebne wykazy i daty statystyczne.

Konkretnych propozycyi rząd jeszcze nie uczynił żadnych, z głosów prasy półurzędowej można jednak wnosić, że punkt ciężkości projektowanej przez rząd akcyi sanacyjnej leżeć będzie nie w odstąpieniu krajom niektórych podatków państwowych, jak tego domagają się pewne Koła, lecz raczej w tem, że fundusze krajowe otrzymywać będą ze skarbu państwa corocznie pewną stałą dotacyę — np. 25 milionów koron. Być może, że fundusze na to uzyskane zostaną przez podwyższenie podatku wódczanego o 30 koron na hektolitrze, decyzyi jednak nie powzięto w tej mierze jeszcze żadnej i cała sprawa obraca się jeszcze w sferze projektów, a bardzo możliwem jest, iż rezultat owej, na koniec września zwołać się mającej ankiety reprezentantów Wydziałów krajowych będzie ten, iż wynaleziona zostanie jakaś zupełnie nowa droga wyjścia.

Propozycyi, dotyczących uzdrowienia finansów krajowych, jest w ogóle może aż za dużo. Między innemi np. proponują przyznanie krajom prawa poboru osobnych krajowych opłat stemplowych od podań i czynności prawnych, załatwianych przez władze autonomiczne, albo też prawa poboru krajowego podatku spadkowego lub innych samoistnych krajowych podatków i opłat. Urzeczywistnienie tego rodzaju projektów, wychodzących od rozmaitych autonomicznych fiskalistów, byłoby jednak dla ludności nierównie więcej uciążliwe, niż wentylowany przez rząd projekt podwyższenia podatku wódczanego, celem przyjścia krajom z materyalną pomocą.

Bądź co bądź nie ulega najmniejszej wątpliwości, że czy w tej czy w owej formie kraje otrzymają od państwa pomoc finansową, a okazuje się to między innemi także stąd, że przed kilku miesiącami ministerstwo finansów wypłaciło Wydziałom krajowym Styryi i Krainy pewne kwoty, zastrzegając przytem, że są to zaliczki, które potrącone zostaną z ewentualnych dotacyi państwowych dla tych krajów.

Niezmiernie ważną jest kwestya, wedle jakiego klucza rozdzielona być ma pomiędzy kraje koronne, ewentualnie przyznać się mająca ryczałtowa dotacya państwowa. Owóż rząd proponuje podobno, aby ten klucz skombinowano według liczby ludności danego kraju, tudzież procentowej wysokości dodatków krajowych do podatków państwowych. Jestto myśl bardzo rozumna, gdyż w takim razie kraje biedne, zmuszone do pobierania wysokich dodatków, otrzymają więcej, niż kraje bogate, w których stopa dodatków krajowych jest niska.

Wczoraj dopiero wyszedł z druku protokół stenograficzny trzech ostatnich posiedzeń Rady państwa z 22, 23 i 24 lipca br. To niesłychane opóźnienie jest następstwem nowych praktyk językowych, które Czesi i rozmaite inne radykalne frakcye słowiańskie przedstawiają jako wielką zdobycz polityczną i narodową. Owóż w szczególności przedstawiają się praktyczne owoce tej „zdobyczy" jak następuje: Protokoły posiedzeń izbowych mają teraz prawdziwie potworne rozmiary, gdyż do właściwego protokołu, zawierającego przebieg dyskusyi, dołączony jest dodatek, zawierający wszystkie zgłoszone na tem posiedzeniu wnioski i interpelacye, a są to obecnie przeważnie nie niemieckie wnioski i interpelacye, tudzież ich niemieckie tłumaczenia. Sam ten dodatek zajmuje w protokole 18 posiedzenia (z 22 lipca) 126 stronic in quarto, w protokole 19-go posiedzenia 374, a w protokole 20-go posiedzenia 554 stronic. Ogółem tedy wnioski i interpelacye, zgłoszone na trzech ostatnich posiedzeniach zajmują 1054 stronic druku. Niemieckich wniosków i interpelacyi jest w tem bardzo mało, rumuńskich nie ma wcale. Wogóle te foliały zgłoszonych wniosków i interpelacyi robią aż nadto wyraźne wrażenie, że głównym celem ich wniesienia była nie istotna potrzeba, ale chęć urządzenia demonstracyi. To też dodatek do protokołu posiedzeń jest przeciętnie pięć razy większy od samego protokołu. Praktycznej korzyści ta innowacya nie przyniesie żadnej, nawet dla samych autorów rozmaitych słowiańskich wniosków, gdyż z pewnością żadnemu wyborcy nie przyjdzie na myśl wertować wśród 500 stronic takiego dodatku i szukać tam wniosku swego posła. Natomiast obniżona zostanie cała wartość protokołów stenograficznych, będących jedynie autentycznym tekstem obrad parlamentarnych. Dotychczas wychodził z druku protokół stenograficzny zaraz nazajutrz po posiedzeniu, obecnie wychodzić będzie dopiero po ośmiu lub dziesięciu dniach, gdyż prędzej nie da się uskutecznić tłumaczenie tak olbrzymiego materyału i druk jego. W rezultacie więc stracą protokoły stenograficzne wszelką wartość aktualną, nie będą mogły służyć potem za podstawę do replik i duplik i będą miały jedynie wartość historycznego dokumentu.

Z najbliższego otoczenia Cesarza w Ischlu donoszą o prawdziwie wzruszającem zajściu z codziennego życia Cesarza, świadczącem o tem, jak sumiennie bada Monarcha wszystkie przedłożone mu akta. Oto pomiędzy innemi przedłożono mu tymi dniami do zatwierdzenia wniosek Rady szkolnej krajowej o nadanie srebrnego krzyża zasługi pewnemu staremu nauczycielowi ludowemu, który od lat czterdziestu pełni obowiązki nauczyciela w tej samej gminie. We wniosku swym przedstawiła Rada szkolna, jak sumiennie spełnia ten starowina swe obowiązki, a przytem, jak pięknym przykładem przyświeca całej gminie swem życiem rodzinnem. Cesarz zatwierdził propozycyę o nadanie srebrnego krzyża zasługi, a na marginesie napisał własnoręcznie ołówkiem te słowa: „Srebrny krzyż zasługi należy temu poczciwemu człowiekowi pozłocić 600 koronami z mojej szkatuły prywatnej".

Zjazd w Swinemünde.

Swinemünde. Po sobotnim obiedzie na pokładzie „Hohenzollerna" rozmawiali cesarze do godziny 11 wieczorem, poczem car powrócił na pokład „Sztandaru". W niedzielę rano cesarz Wilhelm odbył, jak zazwyczaj, przegląd załogi „Hohenzollerna". O godzinie $10^1/_2$ przybył na pokład „Hohenzollerna" car Mikołaj ze świtą, przeszedł przed frontem załogi i powitał żołnierzy słowami „dzień dobry". Następnie odbyło się nabożeństwo. Cesarz Wilhelm sam wygłosił kazanie, któremu przysłuchiwał się car. Podnoszą, że car jest w bardzo dobrem usposobieniu, jakkolwiek stwierdzają, że się postarzał. Jakiś okręt prywatny przejechał przez kordon torpedowców, co wywołało wielką sensacyę i spowodowało jeszcze większe zacieśnienie kordonu.

Po nabożeństwie powrócił car Mikołaj na pokład okrętu „Sztandar". O godzinie 12 odbyło się na rosyjskim okręcie cesarskim uroczyste nabożeństwo z okazyi urodzin carowej matki. Na nabożeństwie tem był cesarz Wilhelm, ks. Bülow, oraz świta. Podczas *Te Deum* oddała flota salwę z 31 strzałów. O godzinie 1 odbyło się na pokładzie „Sztandaru" śniadanie.

Po południu odbyły się regaty. Obaj monarchowie przypatrywali się z jachtu „Sztandar", poczem osobiście wręczyli zwycięzcom nagrody. Cesarz Wilhelm udał się następnie na okręt „Hohenzollern". O godzinie 8 obaj monarchowie przybyli na okręt „Deutschland", gdzie ks. Henryk pruski wydał na cześć ich obiad. Popołudniu torpedowce rosyjskie przybyły do portu.

Cesarz Wilhelm nadał mistrzowi ceremonii Szczawińskiemu order czarnego orła I klasy. Kanclerz Bülow otrzymał portret cara w brylantach. Dygnitarze rosyjscy i niemieccy otrzymali wysokie odznaczenia.

W poniedziałek o godz. 10 przedpołudniem udał się cesarz Wilhelm na jacht „Sztandar", skąd następnie udali się obaj panujący na pokład krążownika „Deutschland". Nastąpiły ćwiczenia okrętów.

Odjazd cara jest naznaczony na wtorek rano, w poniedziałek popołudniu odbyły się wielkie regaty, wieczorem zaś pokład „Hohenzollerna" był wspaniale iluminowany.

Wiedeń. Do *Neue Freie Presse* telegrafuje specyalny korespondent ze Swiedemünde: Opowiadają, że przy pierwszym spotkaniu obaj monarchowie nie uścisnęli się, jak to bywa w zwyczaju, lecz podali sobie ręce. Rozmawiają oni ze sobą po francusku lub po angielsku, rzadko zaś po niemiecku. Wczorajsza rozmowa Izwolskiego z hr. Bülowem trwała z górą $1^1/_2$ godziny. Cesarz Wilhelm nie nadał Izwolskiemu żadnego orderu, lecz podarował mu kosztowną papierośnicę. Stało się to dlatego, że nadanie orderu byłoby podkreśliło polityczny charakter zjazdu.

Londyn. Korespondent *Timesa* donosi, że car odmówił krótką modlitwę w chwili, gdy miał opuścić pokład „Standardu".

Berlin. Do *Lokalanzeigera* donoszą z Paryża: Dotychczas rząd starał się nie objawiać swego zdania o możliwości związku między zjazdem w Swinemünde a zamiarami Francyi w polityce międzynarodowej. Podniesiono to tylko, że sojusze i przyjaźnie Francyi nie są bynajmniej zagrożone. Aczkolwiek podczas zjazdu monarchów będzie niewątpliwie mowa także o stosunkach do Francyi, to jednak nie wpłynie to zupełnie na zmianę tych stosunków. Gdyby nawet w interesie powszechnego pokoju doszło do jakichś umów, to nie stanie się to bez wiedzy Francyi. Francya może więc z całym spokojem oczekiwać wyników zjazdu monarchów.

Rzym. *Tribuna* stwierdza w inspirowanym artykule, że spotkanie w Swinemünde, a niemniej projektowane spotkanie króla Edwarda z cesarzem niemieckim, dowodzą, że Niemcy nie są już izolowane, a także, że tendencya polityki niemieckiej stała się na wskróś pokojową.

Berlin. Biuro Wolfa ogłasza: Zjazd w Swinemünde jest nowem ugruntowaniem opierających się na starych tradycyach przyjaznych stosunków między obu panującymi i dowodem dobrego porozumienia kierujących ministrów obu państw. Omawiano tam wszystkie aktualne sprawy i mogły być stwierdzone zgodne na nie zapatrywania. Z obu stron wyrażono życzenie utrzymania pokoju światowego. W obecnych stosunkach między Niemcami a Rosyą nic wskutek zjazdu nie dozna zmiany. Należy się spodziewać, że wydarzenia w Marokku nie spowodują żadnych zawikłań. Wszystkie państwa zdecydowane są zastosować się do aktu z Algeciras. Należy oczekiwać, że zjazd panujących przyczyni się do utrzymania pokoju.

Petersburg. Petersburska Agencya telegraficzna ogłasza: Zjazd cesarzy rosyjskiego i niemieckiego, będący odpowiedzią na wizytę z przed 2 lat w Björkö, miał nadzwyczaj serdeczny charakter. Konferencye Bülowa z rosyjskim ministrem spraw zagranicznych dotyczyły wszystkich spraw politycznych, nie miały jednakże żadnego specyalnego celu. Pokojowi na Wschodzie nic nie grozi; wydarzenia w Marokko nie dają wcale powodu do zaniepokojenia. Zarządzenia Francyi i Hiszpanii nie mogą wywołać zawikłań. Rosyjsko-japońska konwencya i umowa rosyjsko-angielska są wszędzie uznawane i mogą być pożyteczne do utrzymania ogólnego pokoju. Spotkanie obu panujących

---

55)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka.*

(Ciąg dalszy).

Już teraz wszyscy byli gotowi i trzeba było jechać. Lalla chciała raz jeszcze matkę uściskać: potem Julię, potem don Gregoria.

Powierzyła przeto torbę z kosztownościami Nenie, polecając, aby jej nie wypuszczała z rąk ani na chwilę; a nareszcie ledwie wsiadła do powozu i kiedy już konie ruszały, matkę pożegnała po raz ostatni: „Pisz! pisz prędko! zaraz!"

Jerzy miał jechać w drugim powozie z Pier Luigim, z margrabiną z Genuy i jednym z komandorów. Już wszyscy w powozie siedzieli, kiedy on, zbliżył się do Maryi, tak samo, jak to Lalla uczyniła — i serdecznie ją uścikał. Marya nie usunęła się od uścisku, ale go i nie oddała, stała niema, nieruchoma, jak posąg boleści. Ale kiedy brama ogrodowa, zamykając się za ostatnim powozem, pożegnała nowożeńców donośnym, żelaznym dźwiękiem — padła na ziemię zemdlona.

Kiedy powróciła do przytomności, leżała wygodnie na kanapie w salonie: przy niej był tylko don Gregorio. Poczciwy stary, który teraz rozumiał już wszystko, potrafił pod jakimś pozorem oddalić i Luigię, obawiając się, aby Marya w stanie osłabienia w jakiem się znajdowała, nie zdradziła się jakiemś nieostrożnem słowem.

— Odwagi, odwagi — rzekł do niej zaraz, ledwo zobaczył, jak jej szeroko otwarte oczy patrzyły ze zdziwieniem i przerażeniem wokoło. — Odwagi, Bóg ci pozwolił wyjść zwycięzko i z tej ostatniej próby.

— Nie, nie, don Gregorio, nie mogłam zwyciężyć! — i biedna kobieta, wracając do poczucia twardej i bezlitośnej rzeczywistości, nie mogła dalej się powstrzymać, i na te słowa zacnego kapłana, które zdradzały, iż tajemnicę odkrył, pełnia jej bolu, uwolniona, wylała się szeroką falą z jej duszy, serca, z całej jej istoty, tak, jak woda przerwawszy tamę, gwałtowną falą pola zalewa.

— Nie.... nie mogę, nie mogę się oprzeć.... a Boga... Boga nie ma! Nie... a gdyby był... byłoby gorzej... bo toby był Bóg okrutny! Cóż to za dopust srogi dać mi siłę spełniania ofiary... a potem odebrać mi ją w ostatniej chwili? I pozwolić, bym teraz samąż ofiarę opłakiwała, stając się złą, nieludzką; i tak uczyniwszy mię nieszczęśliwą w tem życiu, potępiać mię i w przyszłem?

Obfite łzy z jej oczu spływały, łkania wstrząsały jej piękną, zbolałą głową i wśród słów cicho wymawianych konwulsyjnie szlochała:

— Nie... nie... Bóg... nie istnieje... Bóg nie istnieje...

Don Gregorio razem z nią płakał i modlił się; modlił się gorąco za biedną kobietę; prosił Boga by powrócił spokój jej sercu i przebaczył w swej nieskończonej dobroci tę nieskończoną boleść. Dopiero, kiedy gwałtowne łkanie nieco się uspokoiło, biorąc ją za rękę, łagodnie rzekł do niej:

— Ten Bóg, którego czujesz w swem sercu, istnieje i jest Bogiem przebaczenia i spokoju. On w swojej boskiej mądrości, przeznacza istotom wybranym, silnym, jaką ty jesteś, to zadanie, aby pomagały przykładem słabym i chwiejnym w walkach życiowych. Podziękuj Maryo, podziękuj Panu z całą szczerą wdzięcznością swej duszy, a nie bluźnij jego przewidującej dobroci. Z człowieka, który mógł być narzędziem twej zguby, uczynił syna serca twojego; daje ci to zadowolenie tę radość, iż czuwać możesz nad jego dobrem i nad szczęściem jego; złączył go i zjednoczył z największem przywiązaniem i najświętszym obowiązkiem życia twojego: z przywiązaniem, z obowiązkiem matki. Lalla jest jeszcze bardzo młodziutka, jej usposobienie jest innem od twojego; ona potrzebuje matki, którąby nad nią czuwała i wspierała ją; potrzebuje byś w jej serce wlewała tego ducha miłości i wiary, które twoje ożywia. I tym sposobem spokojnie, po Bożemu skoncentrujesz całą swoją egzystencyę, przygotowując, zapewniając i broniąc szczęścia... tego, który posiadł twe przywiązanie i twoją miłość. Widzisz, córko moja, jak bardzo Bóg dobrym jest dla ciebie! Duch złego kusić cię chciał, ale Bóg go zwyciężył prawością twojego sumienia, uratował cię od grzechu, od winy, a podnosząc cię na skrzydłach wiary, uczynił ciebie aniołem-stróżem tego, którego kochasz.

Te słowa don Gregoria dobroczynnie zstąpiły w duszę Maryi. Ujrzała jakby promień słońca rozjaśniający ciemności jej własnego życia, powiew spokoju roztoczył się wokoło niej jakiemś łagodnem i głębokiem wzruszeniem.

— Za jakiś czas — mówił dalej poczciwy staruszek — kiedy krew twoja ochłodnie, kiedy serce zwolni swoje bicie, kiedy spokojna jutrzenka jasności powróci do twojego umysłu, kiedy pierwszy włos biały zasrebrzy się na twej skroni, wtedy zamiast wyrzutu sumienia, któryby niepokoił twoją samotną starość, zamiast pogardy i nienawści, będziesz otoczona miłością, błogosławioną jako święta duma twojego domu. Wtedy, spojrzysz spokojnie na szczęście drogich tobie i będziesz mogła powiedzieć, żeś sama ten raj stworzyła twojem bohaterstwem i twoją ofiarą; a głaszcząc małe, jasne główki, które się do ciebie uśmiechem aniołów wdzięczyć będą, nie powiesz już, tak jak to mówisz dzisiaj, że Bóg nie istnieje; ale Go czuć będziesz żywym i potężnym i hymn dziękczynny wypłynie z serca twojego.

— Dzięki, dzięki, don Gregorio!... Wyście mnie uratowali!... — i Marya z oczami jeszcze od łez spalonemi, ucałowała z uniesieniem rękę staruszka, która jej rękę ściskała.

Don Gregorio zwyciężył; potrafił wzbudzić nadzieję i przywrócić spokój w sercu Maryi. Cierpienie byłoby ją na każdy sposób zabiło, czuła to i tego pragnęła; ale teraz nie widziała już swojej mogiły smutnej i samotnej, ukazywała jej się, usiana wieńcami i kwiatami, jako ukochana oaza wdzięczności i przywiązania. To zadanie anioła-stróża, z mistycyzmem jej właściwym, zapalało jej czystą i poetyczną wyobraźnię.

Podobnie jak ta Siostra Miłosierdzia, która nie opuszcza łoża chorego, chociaż czuje, iż zaraza i jej krew zatruwa — Marya byłaby pozostała przy boku Lalli, by ją własnem ciepłem rozgrzewać, aby połączyć i w jedną zlać miłość, jako woń dwóch kwiatów, miłość córki swojej ze swoją własną miłością, któraby nieustannie roztaczała nad ukochanym życiem Jerzego żywe i dobroczynne tchnienie.

* * *

Kiedy książę d'Eleda wraz ze swoimi przyjaciółmi powrócił z kolei, don Gregoria już nie było, a Marya kazała ich przeprosić, wymawiając się zmęczeniem. Wcale ich nieobecności nie żałowano. Wszyscy mieli szaloną ochotę śmiać się i żartować, a popijając czarną kawę z Chartreusą siedzieli wokoło kominka, grzejąc się przy wesołym i trzeszczącym ogniu.

Ale daleko więcej od ognia na kominku, wesołe towarzystwo rozgrzewała hrabianka di Rocca Vianarda. Każdy usiłował być wobec niej nadskakującym i dowcipnym, podniecany swobodnym i zdrowym śmiechem pięknej dziewczyny, śmiałymi jej ruchami i zaokrąglonem bogactwem jej kształtów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

i wymiana zdań pomiędzy ministrami nie mogą w żaden sposób zmienić stosunków zarówno Niemiec, jak Rosyi do innych mocarstw sprzymierzonych, a przyczynią się do pogłębienia stosunków przyjaznych między obu państwami, jakoteż do utrzymania pokoju w Europie i Azyi.

* * *

Kilka pism hakatystycznych (w rodzaju *Posener Tagblatt)*, kilka pism nienawidzących nas serdecznie (w rodzaju *Nowej Pressy)*, a za niemi kilka pism polskich poczęło utrzymywać, że zjazd cesarzy odbywa się przedewszystkiem w celu porozumienia się w sprawie polskiej.

Twierdzenie to uważamy wprost jako niedorzeczność. Bo przedewszystkiem międzynarodowej sprawy polskiej nie ma teraz na tapecie, więc nie mogą powstawać na jej tle żadne międzynarodowe układy i traktaty. Jest sprawa polska w Prusiech i jest sprawa polska w Rosyi. Tak jedna jak i druga może być rozwiązywana czy rozstrzygana tylko na podstawie wewnętrznego ustawodawstwa tych mocarstw. Ponieważ jednak ustawodawstwo wewnętrzne jest zupełnie inne w Prusiech a zupełnie inne w Rosyi, przeto takiego jurydycznego aktu wspólnego, któryby się do obu tych ustawodawstw dał zastosować i nie wywołał sprzeczności z ustawami już istniejącemi i obowiązującemi w tych państwach, nie wymyśli żaden najgenialniejszy jurysta. Akt taki musiałby się chyba obracać w najbardziej nierzeczowych ogólnikach, jak np. w takich: — „Przyrzekamy sobie nawzajem nienawidzieć Polaków i tępić ich wszelkimi środkami“. Ale na ułożenie takiego aktu nie potrzebowali monarchowie zjeżdżać się do Swinemünde i rzucać zaniepokojenia w całej Europie, bo naprzód takiego aktu się nie pisze, choćby dlatego, żeby się nie kompromitować przed potomnością, a powtóre dlatego, że chociaż takiego aktu nie ma, zgodność obu dworów i obu rządów jest jak najzupełniejsza.

A szkoda, że jest. Wielka szkoda! Tem większa, że prawdopodobnie nie byłoby jej, żeby Królestwo Polskie nie posłało Wszechpolaków do drugiej Dumy, żeby utworzone przez nich Koło Polskie wzięło udział w Dumie w manifestacyi na rzecz cara i jego dynastyi, a nie usunęło się demonstracyjnie od tej manifestacyi i żeby złożyło w Dumie deklaracyą życzliwą dla Rosyi, a nie stawiało niedorzecznego żądania autonomii. Gdyby Koło Polskie petersburskie było rozumną instytucyą, tak rozumną, jak np. Koło Polskie wiedeńskie, to dzisiaj sytuacya nasza w Rosyi byłaby zupełnie inną, tak odmienną, że nawet najwścieklejsze hakatystyczne pismo nie mogłoby przypuszczać, iż monarchowie Rosyi i Niemiec mogą znajdować wspólny grunt w niechęci do Polaków.

Hawana.

Po drodze do Meksyku, na międzynarodowy kongres geologiczny, zwiedził dr. Dunikowski Hawanę, stolicę Kuby i oto, co o niej opowiada w *Kuryerze litewskim*:

W blasku porannego słońca — pisze — wyłania się z morza, jak chmura gradowa, potężne pasmo górskie: to Sierra Madre na Kubie. Minęły te czasy, kiedy żeglarz kilka dni spoglądał na wybrzeże, zanim doń dopłynął; dziś, przy wielkiej chyżości parowców, wkrótce po odkryciu lądu jest się już na miejscu. Więc i teraz szybko coraz więcej szczegółów wypływa z głębin morskich, między któremi uderza najbardziej ponad wodą długa linia o oślepiająco jasnych barwach. To nie skały wybrzeża, ani nie rafy koralowe, tylko Hawana, kąpiąca się w morzu, gdyż z całej górzystej w tej części wyspy wyszukała sobie najbardziej płaski i najniżej położony szmat ziemi.

A cóż to za cudowna zieleń tych wzgórz, które zamykają miasto z lewej i z prawej strony i które w głębi, już po za miastem, stanowią tło całego krajobrazu! Już z daleka widać, że to nie nasza murawa i nie nasze krzewy i drzewa, gdyż u nas takiej zieleni niema; jakoż rzeczywiście, podpłynąwszy bliżej, widzi się, że to same cieplarniane rośliny.

Witamy flagą starożytną cytadelę hiszpańską „El Moro“ na szczycie wzgórza, pod które podpływamy tak blisko, że prawie chce się rękę wyciągnąć, aby uszczknąć nieco z tego kwiecia, z tej cudnej zieleni. Blisko, gdyż tu jest właśnie wąskie, bo zaledwie trzystumetrowe wejście do portu. Boże! cóż to za przepych!... Wszak u nas, we Lwowie, nawet w ogrodzie botanicznym w lecie, kiedy p. inspektor Błażek powyciąga swoje osobliwości z głębi cieplarń, niema i połowy tego.

Maleńkie domki o czerwonych dachach i błękitnych okiennicach toną w zieleni olbrzymiolistnych bananów i wiotkich palm kokosowych. Jak nasze dęby, wznoszą się potężne drzewa wawrzynowe, tworząc na jasno-zielonem tle jakiegoś nieznanego mi krzewu ciemno-zielone balony, a delikatne akacye, o liściach, jak strusie pióra, ciężkie magnolie, srebrne podzwrotnikowe topole, pełne kwiecia juki, tworzą cudną zieleń o najrozmaitszych odcieniach, aż do szczytu wzgórza, przerwaną tylko maleńkimi, jasnobłękitnymi domkami chińczyków.

Jakież to przeciwieństwo do prawej strony zatoki!

Wobec powolnego ruchu okrętu, zdaje się, że cała Hawana defiluje jak wojsko przed nami; więc jedne po drugich domy jednopiętrowe o płaskich dachach, jasno-różowych lub jasno-żółtych fasadach i niebieskich ramach okien, o wielkich drzwiach i zacisznych werandach, wszystko rozpalone, jak żelazo, w skwarze południowego słońca.

Tylko parę wież kościelnych strzela po nad to morze kolorowych kamienic, tylko tu i ówdzie grupa palm lub bananów daje odpoczynek oku, prawie oślepionemu tym bajecznym blaskiem, tylko daleko na wzgórzach za miastem zaczyna zieleń ogrodów przeważać nad kamieniami domów, daleko, bo Hawanna, skutkiem jednopiętrowych gmachów, jest bardzo rozległą i niktby z zewnętrznego wyglądu nie przypuścił, że tutaj jest tylko ćwierć miliona mieszkańców.

Więc już jesteśmy w zacisznej przystani. Przepływamy tuż obok szkieletu okrętu amerykańskiego „Maine“, którego wysadzenie w powietrze przez podstępnych Hiszpanów było, jak sobie łaskawy czytelnik przypomni, uwerturą do wojny hiszpańsko-amerykańskiej. Jankesi umyślnie nie uprzątnęli tych smutnych resztek, tylko od czasu do czasu przystrajają wystające z głębin maszty wieńcami, tak, że one stanowią dla niespokojnych Kubańczyków memento, wołające każdej chwili: „Sprawujcie się dobrze, bo będzie źle!“.

Obok hiszpańskiego okrętu z Cadixu i jakiegoś olbrzymiego nowojorskiego zarzucamy kotwicę. Gorąco... Mieszkaniec zimnych ziem polskich nie ma właściwie pojęcia o gorącu krajów podzwrotnikowych. Zdaje mu się, że ciepłota tu dochodzi do bajecznej wysokości, tak, że na wolnem powietrzu możnaby zgotować jaja na miękko, tymczasem tak nie jest. Ciepłota nie jest wyższą od ciepłoty w naszych skwarnych dniach, np. obecnie waha się pomiędzy 28—34° C. w cieniu, ale ta stałość ciepłoty i para w powietrzu stanowią tę męczarnię dla przybysza z północy. O poceniu się podzwrotnikowem nie zdoła nikt mieć pojęcia, jeżeli go nie przebył.

Nietylko bielizna, ale i reszta ubioru jest w jednej chwili zupełnie mokrą, tak, że wstawszy z krzesła, zostawia się mokrą plamę, a przy rozbieraniu ma się pracę nielada, gdyż trzeba wszystko odrywać od ciała. Biały kołnierzyk zmienia się w jednej chwili na mokry sznurek, więc zakładamy go tylko do obiadu, rezygnując już zeń po zupie; surduty, kamizelki, uznaliśmy już dawno, jako rzecz zupełnie zbędną. Najgorzej wychodzą na takiem wilgotnem gorącu ludzie słabej woli, którzy ciągle piją wodę z lodem, wody mineralne, limonadę etc., aby ugasić pragnienie, tymczasem nietylko, że nie osiągają zamierzonego celu, gdyż pragnienie pali ich bez ustanku, ale męczą się tymi strumieniami potu, które płyną z nich większą ilością wody, aniżeli źródło, zasilające „Morskie Oko“ we Lwowie.

W tym to więc największem gorącu zjawia się na pokładzie dość szubrawo wyglądający lekarz z kwarantany. Sposób stwierdzenia zdrowotności podróżnych jest bardzo prosty. Przedewszystkiem kasyer okrętowy pogada na osobności, potem wszyscy podróżni muszą przespacerować się po pokładzie, przyczem lekarz nibyto liczy i porównywa z listą pasażerską, tak, jakby jeden i ten sam człowiek nie mógł ewentualnie dziesięć razy dać się policzyć za dziesięciu innych chorych, dajmy na to na żółtą febrę, a pochowanych po kajutach. Dość, że lekarz daje pozwolenie, więc rzucamy się wszyscy do łodzi żaglowych i dalej do miasta.

Ponieważ włóczenie się w większem towarzystwie, a zwłaszcza w towarzystwie dam, nie ma dla mnie uroku, gdyż traci się czas na zwiedzaniu głupstw, przeto dobieram sobie do towarzystwa kolegę dr. Kernera z Wiednia, siadamy na kolej elektryczną i pędzimy po mieście w najrozmaitszych kierunkach.

Nowa część miasta na północy posiada cały szereg ulic powycinanych w kratki, domy murowane, jednopiętrowe z arkadami. Parter bardzo wysoki, bez okien, tylko z olbrzymimi łukami, które zamieniają wszystko na wysokie, wielkie, pełne powietrza i chłodu hale. Tu są wszystkie sklepy, kawiarnie i restauracye, biura i urzędy; więc między ulicą a taką halą granicy nigdy nie ma, gdyż zimą i latem jest gorąco. Tylko w późną noc lub podczas rozruchów ulicznych, które nie należą tu do rzadkości, jakkolwiek Kuba jeszcze nie ma socyalistycznych „towarzyszy“, spuszcza się na te łuki kamienne ciężkie kraty żelazne.

Opuszczamy kolej i włóczymy się po głównej ulicy Prado, zacienionej platanami i wawrzynami, podziwiamy cudne, wiotkie i czarnookie kubanki; zaglądamy do bazarów, stajemy w hali owocowej i z zapałem oddajemy się kosztowaniu owoców, u nas zupełnie nieznanych. Więc przedewszystkiem boski, jakkolwiek trochę terpentyną jachnący, mango, dalej delikatny aguaçado, podobny do gładkiego, zielonego melona, z wielką pestką w środku, a najlepszy z octem i oliwą; więc dalej rozkoszny mamai, jak wielka szyszka z czerwonym, pachnącym miąższem, pełnym pestek; więc rozkoszna anona, podobna z zewnątrz do kokosu, ale z czarną pestką w środku i słodkim, mocno-korzennym, pomarańczowo-czerwonym miąższem, i t. d., nie mówiąc już o purpurowych, olbrzymich bananach, słodkich i pachnących ananasach, kokosach z wodą, smaku naszego soku brzozowego na wiosnę i t. d.

Nakosztowawszy się owoców, udajemy się na wielki plac Campo Martino, z pomnikiem Martina, bohatera wolności i przywódcy ostatniego powstania przeciw rządom hiszpańskim. Cały plac ozdobiony palmami, akacyami o liściach jak pierze, i cudownych czerwonych kwiatach, jak u naszej fasoli, i pękami olbrzymich aronów, około których fruwają kolibry. Tu wznoszą się wielkie hotele, jedyne domy kilkupiętrowe w Hawanie, ale na parterze tak samo przemienione na hale, w których są wielkie kawiarnie i restauracye, zawsze w połączeniu z handlem cygar.

Parę kroków dalej przechodzimy obok ślicznego, marmurowego pomnika królowej indyjskiej, która tak gościnnie przyjmowała Kolumba w tem miejscu przed 414 laty. Wreszcie udajemy się do parku miejskiego. Palmy kokosowe i fikusy, wielkości naszych dębów, są jego charakterystyką. Cóż to za cudne dziecię flory ta palma kokosowa! smukła, gibka, 30 metrów i więcej wysoka, o pniu prostym, jak świeca, brunatnym i obrączkowanym z dołu, gładkim i zielonym u góry, z bujną koroną zielonych liści, któremi wiecznie potrząsa, hoża, zalotna, jak piękna, o bujnych włosach kobieta...

Łaskawa czytelniczka, tak dumna ze swego fikusa, który wypielęgnowała aż pod sufit swego salonu — niech się dowie, że tutaj fikusy, to olbrzymie drzewa. Ich pień jednak nie jest jednakowo jednolity, tylko splotem kilku pni, o grubości ręki lub uda. Że prócz tych dwu głównych drzew jest jeszcze cały szereg innych, mianowicie araukaryi, magnolii, wawrzynów, srebrnych topoli, dalej palma niska, o rozszczepionych liściach *Cariota propinque* itd., to rozumie się samo przez się, nie mówiąc już o krzewach i kwiatach.

Stara część miasta jest brudna, o wąskich uliczkach, domy małe bez arkad i hal, tylko o wielkich drzwiach i wielkich oknach zakratowanych, bez szyb. Mieszkają tu przeważnie murzyni, których w Hawanie jest 80.000.

Naprożno szukałby kto architektonicznie ładnych domów i pałaców w Hawanie. Wszystko według tego samego szablonu. Jest kilka starożytnych klasztorów w stylu fortów, kilka niepokaźnych kościołów, z tych jeden stary — w romańskim renesansie, zawiera szczątki Kolumba i — wszystko.

Mówią, że pałac, dawniej gubernatora, jest ładny, więc pędzimy uliczką wązką i przechodzimy obok kościółka S. Domingo do pałacu kwadratowego z długą fasadą barokową, zwróconą ku ładnemu placowi palmowemu z pomnikiem Ferdynanda III. I to wszystko... Nie!... nie wszystko, bo przed pałacem zaciągają mitraljezy i kręcą się oddziały żołnierzy w eleganckich mundurach, podług kroju armii amerykańskiej.

Ruch się wzmaga, chłopcy roznoszą nadzwyczajne dodatki do gazet, na ustach każdego: „pronunciamento“ i „revolution“.

Tak jest rzeczywiście. Trafiłem na rewolucyę na Kubie. W tej chwili, kiedy to piszę, odbywa się walka w sąsiedniem, bo tylko o 2 godziny drogi odległem, Mantazas; dotychczas w walce tej padło trupem 50 powstańców, a do tego walka wre w kilku innych miejscowościach Kuby! Śpieszymy napowrót na plac Martina, wstępujemy do kawiarni hotelu Angielskiego, otaczamy się gazetami i wdajemy się w rozmowę ze wzburzonymi obywatelami. Sytuacya groźna, bo powstańcy zabierają farmerom amerykańskim konie; właśnie dziś prezydent Stanów Zjednoczonych wniósł do predenta Palmy ostry protest, grożąc, że jeśli on nie zrobi porządku, to Stany Zjednoczone wkroczą.

Ponieważ tej całej rewolucyi nie bardzo przestraszyliśmy się, przeto idziemy sobie najspokojniej na Prado i w eleganckiej restauracyi spożywamy kolacyę.

Co i o czem piszą.

Pisaliśmy przed kilku dniami o tem, jak nieinteligentni i niesumienni posłowie obniżyli wartość jednego z bardzo cennych przywilejów parlamentu, mianowicie: przywileju interpelowania rządu w sprawach publicznych. Wykazaliśmy, jak smutne są następstwa nadużyć, popełnianych przez posłów na tem polu i podnosiliśmy, że jeżeli dalej parlament robić będzie to, co robił w ostatniej sesyi, to interpelacye zatamują wszelką działalność rządu. Doskonały przyczynek do tego cośmy wtedy pisali przyniósł nam dzisiaj nasz korespondent wiedeński. A oto co w tej mierze pisze wiedeński korespondent *Czasu*. Opowiada on:

W parlamencie niemieckim, francuskim czy angielskim każdy wniosek poselski i każda interpelacya zwraca do pewnego stopnia na siebie uwagę i jest bodaj przez dzień parlamentarnem wydarzeniem. Jest to rzeczą zupełnie naturalną, jeśli się zważy, że czy to wniosek czy interpelacya nosić muszą pewną liczbę podpisów, nie mogą więc wejść do Izby jako wybryk indywidualny, jeno jako owoc uwagi i namysłu całego grona posłów.

Że w Austryi dzieje się inaczej, to (abstrachując od wniosków i interpelacyj, wnoszonych gwoli obstrukcyi) bardzo smutno świadczy o kwalifikacyi intelektualnej i moralnej wielkiej liczby posłów austryackich.

Mam przed sobą trzy grube tomy publikacyi parlamentarnej, zawierającej wnioski i interpelacye wniesione tylko na trzech ostatnich posiedzeniach w takiej liczbie, że drukarnia nie mogła wcześniej nadążyć z ich ogłoszeniem. Tom z ostatniego posiedzenia zawiera 553 stronic wielkiej czwórki, poprzednie tomy nie o wiele mniej. Publikacya ta budzi bardzo smutne refleksye. Interpelacye w Austryi trzeba będzie chyba liczyć na centnary! Wystarczy przeglądnąć pobieżnie tomy, żeby przekonać się że z górą $^9/_{10}$ szczególnie interpelacyj, bądź to odnosi się do rzeczy, nie wchodzących wcale w kompetencyę rządu, bądź też do wypadków drobiazgowych, mniej nawet jak lokalnego znaczenia, nie mówiąc już o sporej liczbie zapytań bez sensu, na chybił trafił wniesionych, gdzie według ludowego przysłowia, nawet dla najmądrzejszego odpowiedź staje się niemożliwą. Na jednem tylko posiedzeniu dnia 23 lipca wniesiono interpelacyi 160, a prawie drugie tyle wniosków. Samych wniosków o polepszenie bytu rozmaitych gałęzi funkcyonaryuszy rządowych wniesiono na tem posiedzeniu 25, a z tego jeden poseł Prochaska 14!

W oczy uderza przedewszystkiem fakt, że poważni posłowie, ogółem wszyscy, którzy mają w parlamencie wpływ i znaczenie, figurują w tym spisie w liczbie jaknajmniejszej, natomiast roi się od nazwisk posłów, których głosu ani w Izbie, ani w żadnej komisyi nikt nigdy nie słyszy. Typowym przykładem są nasi ludowcy, szczególnie co do tekstu interpelacyi, tekstu tak niedbałego, że rząd przy najlepszej chęci nawet odpowiedzi dać nie może. Za to potem w *Przyjacielu Ludu*, a w międzypartyjnej kurtuazyi, czasem i w *Walce Klas*, czytamy wykaz „pracy“ ludowców tak obfity, że biedni wyborcy widzą już w bliskości istny raj na ziemi.

Na takie bałamucenie opinii publicznej, przez interpelacye nie mam innego wyrazu jak: nieuczciwość. P. Stapiński, czy inny przewódzca grupy opozycyjnej, wie bardzo dobrze, że gdyby rząd istotnie odpowiedzieć chciał (jak to teoretycznie jest jego obowiązkiem) na interpelacye, wnoszone w liczbie 100 do 200 na każdem posiedzeniu, to nie tylko cała praca parlamentarna musiałaby stanąć, ale jeszcze wypadłoby przez 24 godzin na dobę te odpowiedzi odczytywać. Co więcej: gdyby co do wszystkich poruszonych w interpelacyach wypadków, wdrożyć chciano poważne dochodzenia, władze rządowe musiałyby również wstrzymać każdą inną czynność.

Mimo to wystarczy list lub korespondentka wyborcy, że tam a tam krowa dworska wypasła mu trawę, wypadła z mostu deska lub opóźnił się list, ażeby pojawiła się interpelacya z sakramentalnym zwrotem, „co zamyśla wysoki rząd uczynić, ażeby zapobiedz?“... I wszystkie te bzdury drukują gazety ludowe, sławią jako czyny swoich posłów wyrzucają innym, że się dali uprzedzić. W ten sposób życie parlamentarne coraz bardziej się zatruwa, bo i we wszystkich stronnictwach jeden i drugi, bardziej eksponowany poseł, powie sobie wreszcie: szkoda mojej poważnej pracy, kiedy inni uprzedzają mnie w popularności przez głupie interpelacye i puści się z nimi w zawody.

Olbrzymie tomy dołączone do stenograficznych protokołów będą kiedyś po latach okazywane jako curiosa, a nazwiska interpelantów i wnioskodawców dojdą u potomności do rozgłosu zgoła innego jak dziś u ich wyborców.

Biblioteka wniosków i interpelacyi jaka urosła w minionej krótkiej sesyi budzić musi u prawdziwych zwolenników parlamentaryzmu bardzo poważne obawy. Składa się na nią i niski poziom wielkiej liczby nowo wybranych posłów i wielka śmiałość w traktowaniu wyborców. Jeden i drugi z tych panów wie bardzo dobrze, że do pracy parlamentarnej nie dorósł, ale wie też, że o wiele przerósł innych w — braku sumienności. Z całą więc świadomością i całym cynizmem rzuca na szalę blichtr przeciwko pracy i wie niestety, że zwycięży. Znam posłów, którzy do tego stopnia zatracili poczucie obowiązków, iż jawnie chełpią się, iż umieją „lepiej obchodzić się“ z wyborcami od tych, którym sami przyznają większy talent. „Obchodzenie się z wyborcami“ stało się — samo dla siebie sztuką i wielkim przymiotem, który zapewnia zwyzięstwo.

Prawda: mówią, że wolność goi rany, które zadaje, że powszechne głosowanie przez szkody i krzywdy doprowadzi wyborców do politycznego wykształcenia, ale zanim słońce zejdzie, rosa wyżre oczy...

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Gubernie: astrachańska, saratowską, symbirską, ufimską, kazańską, niżnonowogrodzką, ogłoszono jako zagrożone epidemią cholery.

Piatygorsk. Wczoraj rano zabito trzema strzałami rewolwerowymi, w centrum miasta, byłego generał-gubernatora Odessy, generała Karangozowa. Złoczyńcy zbiegli.

Warszawa. Biuro organizacyi syonistycznej w Królestwie Polskiem, ogłosiło odezwę, w której zawiadamia, że urządzi osobną konferencyę delegatów z Królestwa, która odbędzie się podczas zebrania syonistów z państwa rosyjskiego w Hadze. Porządek dzienny będzie następujący: sprawozdanie z działalności biura i stanu syonizmu w Królestwie; stan polityczny i wybory, sprawy organizacyjne i agitacyjne; prasa; plan działalności przyszłej syonizmu, gmin, oświaty itd.; wybory członków biura. — Podobnego zebrania, jak zaznacza odezwa, nie było już od lat kilku.

KRONIKA.

Lwów 6 sierpnia.

Pan wiceprezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie dr. Jan Dylewski wyjechał za kilkutygodniowym urlopem.

Bandyci rosyjscy w Galicyi. Według wiadomości nadchodzących z Borszczowa, napadu na dwór w Gusztynie i zamordowania syna dzierżawcy, młodego p. Axelrada, dokonała banda zbójów rosyjskich. Było ich sześciu. Przekradli się w nocy przez granicę i otoczyli dwór w Gusztynie wtedy, gdy tam wszyscy spali. Musieli mieć wspólników wśród służby dworskiej, bo doskonale znali rozkład pokoi. Zabrali wszystko, pieniądze, kosztowności, a młodego Axelrada bili strasznie, domagając się wskazania, gdzie są ukryte większe sumy. Nie ścigani przez nikogo, po dokonaniu rabunku i morderstwa, opuścili dwór i wrócili za granicę. W Gusztynie bawi teraz komisya sądowa i głównie stara się wykryć wspólników tych łotrów pomiędzy tutejszymi chłopami.

Bez stempla. Ministeryum obrony krajowej zawiadamia, że podania ubogich żołnierzy nieczynnych (rezerwistów) c. i k. armii i c. k. Obrony krajowej o zwolnienie od ćwiczeń broni, względnie o przełożenie terminu ćwiczeń, wolne są od stempla, jeżeli odnośne podania są zaopatrzone: a) w świadectwo ubóstwa, wystawione przez gminę; b) lub stwierdzenie ubóstwa na podaniu, wystawione przez urząd gminny (komisaryat).

Krociowy zapis. W Warszawie zmarł tymi dniami niejaki Jan Grondzki i zapisał kilkadziesiąt tysięty na rozmaite dobroczynne instytucye katolickie, a resztę majątku wynoszącą 300 tysięcy rubli na budowę nowego kościoła w Warszawie w okolicy, pozbawionej zupełnie kościoła, a zaludnionej przez ludność roboczą.

Wielka defraudacya. Z Brüx telegrafują:

5)

Feljeton literacki.

Antoni Sygietyński. „*Drobiazgi*“. Lwów. Nakład Towarzystwa wydawniczego. 1907. Stronic 218.

(Ciąg dalszy).

Każdy przyzna, że satyra ta jest świetną. Charakterystyka tych postaci jest doskonałą, silnie narysowaną, a temata dobrane tak starannie, żeby jak najlepiej wykazywały, iż teorytyczne pomysły przyjaciół ludu, siedzących po miastach i nieznających zupełnie warunków, wśród których ten lud żyje, nie mogą się niczem przyczynić do podniesienia i ucywilizowania naszych chłopów. Wszystkie pieniądze wydane na te pomysły, pójdą tak samo na marne, jak w danym wypadku poszły na marne pieniądze wydane na herbatę i na warsztat tkacki.

W tomie, noszącym ogólny tytuł „Drobiazgi“, znajduje się jeszcze druga nowela, napisana przedziwnie pięknie. Nosi tytuł: „Ciocia Teosia“ i opowiada o życiu osoby, która miała możliwie jak najmniej egoizmu, wskutek tego mało dbała o siebie, a zawsze starała się być użyteczną dla drugich. Autor rozpoczyna jej biografię od chwili, gdy skończyła lat 18 i stała się panną na wydaniu. Mieszka przy ojcu swoim, właścicielu niewielkiego majątku ziemskiego, matkę straciła była w dzieciństwie, a wychowała ją stara guwernantka. Nie była ani piękną, ani brzydką, nie wyróżniała się niczem i nie ściągała na siebie uwagi. W sąsiedztwie nie natrafiał się jakoś żaden z kawalerów. Czy ich wogóle nie było w tej okolicy, czy nie gustowali w pannie Teosi, dość, że nie starał się o nią żaden. Dopiero na pogrzebie tej starej guwernantki, która wychowała Teosię, zbliżył się do niej, zapłakanej, jeden z młodzieńców z sąsiedztwa i żeby ją pocieszyć, rzekł do niej: „Wie pani, panno Teosiu, tak mi jest na sercu, jak gdyby starą wierzbę znajomą, która długo w moich oczach przed domem usychała, podpiłowano i spuszczono nagle na ziemię“. „I mnie też tak jest“—odpowiedziała panna Teosia — i wybuchnęła głośnym płaczem.

Odtąd między nią a tym młodzieńcem nawiązał się jakiś serdeczniejszy stosunek. Młodzieniec ten przyjeżdżał od czasu do czasu do ojca panny Teosi, rozmawiał z nim o burakach i kartoflach, a z panną Teosią o książkach, o poezyi... i wreszcie o tem, że dom swój urządza, bo myśli się ożenić.

Panna Teosia uczuła, jak jej serce zaczyna bić szybciej... Młodzieniec jednak sprowadził rozmowę na temat techniczny, radził się jak urządzić salon, a jak buduar, jak założyć trawnik przed gankiem itd. Zdziwiło ją tylko, że urządza to wszystko na sposób wielkopański, skoro wiedziała, że on nie jest majętnym, a ona także miała bardzo malutki posag.

Po tej rozmowie młodzieniec wyjechał i długo nie był. Nakoniec zjawił się znowu. Po jakimś ceremonialnym kwandransie, podczas którego i ojciec był w salonie, kiedy zostali sami, ona — pisze autor — wbrew zwyczajowi, jakby na przekór swej naturze, przerwała milczenie chwilowe pierwsza, i spytała go wprost, z wyrazem pewnego zdziwienia:

— Co to znaczy, że pan dziś taki wesół?

— Jest chwila w życiu człowieka — odparł pretensyonalnie z tą powagą przesądną głupca, który ma zawsze na pamięci kilka frazesów szumnych — kiedy samotność staje mu się ciężarem, kiedy zaczyna uczuwać potrzebę znalezienia sobie towarzyszki życia, dozgonnej powiernicy, przyjaciółki od serca. W takiem położeniu znajdowałem się od dwóch lat i nie śmiałem tylko uczucia swego wypowiedzieć otwarcie. Obawiałem się, abym nie został odrzucony...

Przerwał. Na twarzy jego zarysował się wyraz pewnego zdziwienia. Widocznie odgadł tajemnicę jej uczucia, głęboko skrywanego na dnie serca, bo spuścił głowę, nie śmiąc patrzeć jej w oczy, nie śmiąc wyczytać w nich więcej, niż to, co spostrzegł.

Ona była blada, oddychała głośno, a pierś jej falowała. Chwila jeszcze, a byłaby mu powiedziała sama, że go kocha nad wszystko, byłaby mu się sama rzuciła w objęcia.

Lecz on dokończył cicho, jakby trwożliwie, prawie jednym tchem.

— Przedwczoraj oświadczyłem się formalnie, rodzice panny Zofii przyjęli mnie, ślub zaraz po Nowym Roku.

I potem zamilkł. Nie wiedział co mówić i jak mówić do niej.

Ona siedziała chwilę z zamkniętemi oczami, jak gdyby chciała lepiej wsłuchać się w odgłos tych słów, które jak kamienie z góry sypały się na jej mózg, lecz odezwała się pierwsza:

— Czy moja kuzynka była bardzo szczęśliwa?

— Bardzo—odpowiedział tonem stanowczym i pewnym, otrząsając się z chwilowego zakłopotania i przybierając odpowiednio do roli pozór zdobywcy serc niewieścich.

— Więc i ona go kocha — pomyślała — i to ją uspokoiło. Po chwili zaczęła już rozpytywać go o bliższe szczegóły projektu przygotowań przedślubnych z całą serdecznością dobrej znajomej, którą to niezmiernie interesuje. Po kolacyi wyjechał zaraz. Pożegnali się zwykłem „do widzenia“, jak gdyby nic między nimi nie zaszło. I na tem koniec jej marzeń. Wróciła do swych zajęć z tym samym, co zawsze, łagodnym uśmiechem na ustach, z tym co zawsze spokojem w ruchach. Ile cierpiała i czy cierpiała, nikt się o to nie troszczył, bo nikt, nawet ojciec rodzony o to jej nie podejrzywał. Sąsiada nie widziała aż w dzień jego ślubu, i może nawet nie pragnęła widzieć go wcześniej. Cóżby jej z tego przyszło?... Za to po ślubie, po fakcie spełnionym, kiedy młodzi małżonkowie otworzyli już podwoje swego bogatego domu, a zwłaszcza, kiedy doczekali się błogosławieństwa boskiego pod postacią zdrowego i tęgiego dziecka, zaczęła bywać u nich częściej. Przyjmowali ją w charakterze kuzynki, przyjmowali zawsze, o każdej porze dnia, ale jak osobę, bez której z łatwością obejść się można. To też w całem ich zachowaniu się czuć było, iż ją uważają za istotę wielce poczciwą, ale trochę niższą, trochę upośledzoną fizycznie i umysłowo. Nie była ani bogata, ani ładna; nie odznaczała się ani dowcipem, ani bezczelnością sądu; za cóż więc i po cóż mieliby ją ciągnąć do siebie? Nie przeszkadzała im w życiu, czy to w zabawie, czy to przy stole, ot i całe rozwiązanie zagadki towarzyskiej. Bywała tedy, bywała z ojcem, bywała sama, czasem z bardziej, czasem z mniej wesołym uśmiechem na ustach, ale że zawsze w porę umiała się usunąć, zejść na bok, usiąść w kąciku, byle im nie zawadzać, byle się z niczem nie narzucać, więc też i pozwalano jej bywać. A niech sobie bywa. Zresztą była im na coś przydatną. Lubiła bardzo i umiała bawić się z dzieckiem, które też chętnie przebywało u niej na rękach. Dziecku było z nią dobrze, dobrze z jej łagodnem obejściem się, dobrze z jej ruchami spokojnymi, dobrze z jej smutnie śpiewnym głosem. „Miała talent na niańkę“ — mówiono półżartem, pół seryo i to ją cieszyło. Nie myślała nawet dlaczego nikt nie doszukiwał się w niej talentu na matkę?... Pewnego razu, między innemi rozrywkami dnia, jak zawsze jednostajnego na wsi, zaproponowano jej, w drodze wielkiej łaski, przejażdżkę czółnem po wielkim stawie za ogrodem. Rozbawiona chychotaniem się dziecka nie chciała wsiąść do czółna i została się z dzieckiem na brzegu. Potrzeba nieszczęścia, iż czółno, kierowane nieostrożną ręką jej kuzynki, przewróciło się na środku stawu. W oka mgnieniu oboje małżonkowie znaleźli się pod wodą. Na ten widok podniosła krzyk tak straszny, tak rozdzierający, tak przeraźliwie donośny, iż cała służba, jaka się znajdowała we dworze, usłyszała go z daleka i w jednej chwili przybiegła na miejsce wypadku. Czółno przewrócone do góry dnem i dwa kapelusze pływały po wierzchu — ludzi ani śladu. Dwóch wyrostków, umiejących nurkować, rozebrało się do naga i zaczęło szukać pod wodą, trzeci przyholował czółno do brzegu.

Przyniesiono bosaki i kilku ludzi puściło się czółnem na środek stawu. Ona blada, z wytrzeszczonemi oczyma, latała, jak waryatka nad brzegiem, co chwila padając na ziemię i tarzając się w piasku. Jej jęki żałosne, jej krzyki rozpaczne, podsycały całą energię służby, która wynajdywała coraz to inne sposoby ratunku, lecz wszystko nadaremnie. Dopiero po kilku godzinach poszukiwań wydobyto obydwa ciała razem. Zginęli w jednym uścisku. Ona trzymała go rękoma, konwulsyjnie uczepionemi u szyi i tak silnie, że mu oczy wyszły na wierzch. — Udusiła go, udusiła — wołała panna Teofila z rozpaczą i odcieniem jakiegoś gorzkiego wyrzutu, zapominając prawie, iż oboje małżonkowie swą nieostrożność przypłacili śmiercią. Po pewnym jednak czasie oprzytomniała, i z instynktem kobiety czułej, ze spokojem natury zdrowej, gdy topielców rozczepiono już, wzięła się do ratowania obojga. Pomagała rozbierać jedno po drugiem, kulgać po ziemi, nacierać piersi, łechtać piórkiem w nosie, trzeć ostremi ręcznikami nogi i stopy, przytrzymywać język, wzbudzać oddech sztucznie. Wszystko jednak naprożno: oddech, a z nim i życie nie wróciły. Zmęczona kilkogodzinnym wysiłkiem, zziajana z pracy, unurzana w błocie i piasku, usiadła na ziemi, aby trochę odpocząć — i zemdlała. Kiedy ją otrzeźwiono, trupy już były przeniesione do dworu. Przy pomocy służącej dowlekła się do ganku i usiadła na pierwszym stopniu schodów. Dalej iść nie miała sił, nie miała odwagi. Ubrano ją w salopkę, jak się ubiera chorych, i kiedy konie zaszły pod ganek, wsadzono bezwładną do bryczki. Przyjechawszy do domu, zaledwie zdołała opowiedzieć ojcu w kilku słowach o tragicznym wypadku, tak była zgorączkowana. Mówiła bezładnie i co chwila zatrzymywała się, jak gdyby dla zebrania pamięci.

(Dokończenie nastąpi).

Tutejsze Towarzystwo zaliczkowe, instytucya z nieograniczoną poręką, popadło w konkurs z powodu defraudacyi trzech milionów koron, popełnionej przez kasyera. Rozpacz w mieście ogromna.

Szczątki mamuta. We wsi Czernichowcach w powiecie Zbaraskim w debrze, powstałej przez spad wody, znaleziono kości mamuta. Najprzód znaleziono jeden kieł, sterczący w świeżo przez wodę oberwanej ścianie debry; kieł ten po kawałku rozebrali chłopi i księża ruscy z Czernichowiec i Starego Zbaraża. Później pani Kwiatkowska, właścicielka części Czernichowiec, kazała kopać w tem miejscu, a wtedy wydobyto części szczęki i trzy zęby trzonowe, oraz grubszy koniec drugiego kła. Wreszcie wykopano pozostałą część owego kła, który ma około 2 metry długości a 15 ctm. średnicy, jedno żebro, szczękę i inne części czaszki. Prawdopodobnie muszą w tem miejscu znajdować się i inne części kośćca mamutowego.

Szalbierz wyzyskujący patryotyzm polski. Pewien przemysłowiec warszawski otrzymał tymi dniami list, który przedstawia dość naiwną zresztą próbę wyzyskania polskich uczuć patryotycznych. Autor listu napisanego w języku francuskim, podpisał się: Prince Zbawca-Riedelski. List datowany jest 29 lipca r. b. z Liverpoolu, 209 Mt. Pleasant. W rogu arkusika listowego widnieje niewyraźna odbitka herbu Polski (Orzeł Biały) i Litwy (Pogoń), na uboczu zaś słowa: „Z Bożej Łaski". A oto treść listu w przekładzie: „Kochany Panie! Wiedząc, że jesteś Pan dobrym patryotą, zwracam się do pana z prośbą o poparcie moralne i pieniężne, jeśli to możliwe, w przedsięwziętem dziele. Nasza Liga narodowa dla Konfederacyi Stanów Zjednoczonych dawnej Polski i Litwy założona została w czerwcu r. b. Jak sama nazwa wskazuje na jej cel: skonfederowanie trzech zaborów sławnej Polski dotąd jednej i nierozdzielnej. Niech Pan mówi w swem otoczeniu i wyjaśni dobrze naszym współrodakom, że ta Liga, składająca się wyłącznie z prawdziwych Polaków, jest jedyną nadzieją zbawienia Polski. Jest to dzieło najpoważniejsze i najbardziej patryotyczne ze wszystkich, jakie dotychczas znał naród polski. A więc, łączcie się wszyscy, miejcie zaufanie, bo jedność stanowi siłę. Podpisano: książę Zbawca-Riedelski, prezes Ligi narodowej polskiej dla Konfederacyi Stanów Zjednoczonych dawnej Polski, członek kongresu „Ludzkości" (de l'Humanité), w którym uczestniczy wielu panujących (chefs-d'Etats). 36 Rue de Tempie, Paris. Wiceprezes grupy polskiej N. Przeop (?) Wiceprezes grupy litewskiej John Vidginn".

Następuje parę przypisków, zawierających wskazówki, jak i dokąd skierowywać należy „konspiracyjne" listy i przesyłki. (Reverend Father Smith, 84 Bedford St. Liverpool). Do listu tego dołączona jest pierwsza karta dwutygodnika francuskiego p. t. *Le Progrès* Nr. 607 z d. 15 czerwca b. r. Na czele numeru zamieszczony jest portret owego księcia Zbawcy-Riedelskiego, dalej w artykuliku redakcyjnym w wyrażeniach przesadnych podniesione są „szlachetne intencye" mitycznego „księcia", który wystąpił do konferencyi pokojowej w Hadze z „Listem otwartym" w sprawie polskiej. Przytoczony jest i ten „List otwarty", równie banalny, jak niezmierny, polecający sprawę Polski „sympatyom wszystkich, w szczególności zaś rycerskości narodu francuskiego".

Wnosząc z innych utworów, pomieszczonych w tym numerze dziennika *Le Progrès*, przypuścić wolno, że należy on do licznych w Paryżu przedsiębiorstw, w których grafomani pomieszczają swe poronione płody, płacąc redakcyi „od wiersza" za honor ujrzenia swego nazwiska i utworu w druku; w których rozmaici „uczeni", „działacze" i t. p. „gwiazdy" zamieszczają również za pieniądze — swe portrety, biografie itd.

Do tego rodzaju aferzystów należy niewątpliwie i ów „książę Zbawca-Riedelski", któremu chodzi oczywiście nie tyle o „zbawienie" Polski, ile o napełnienie własnej kieszeni przez naiwnych, którzyby na jego, nieistniejącą oczywiście, „ligę" złapać się dali.

„Zbawca" nie umie nawet po polsku, skoro listy swoje do Polaków pisze po francusku, nazwisko jego brzmi zanadto powieściowo i jest niewątpliwie skomponowane.

Odznaczenie artysty. O powołaniu Jana Reszkego na stanowisko „mistrza śpiewu" w operze paryskiej, jeden z paryskich kierowników „akademii muzycznej", André Messager, w rozmowie, ogłoszonej w *Gaulois*, taką wypowiedział opinię:

„Nie należy utożsamiać wysokiego stanowiska, jakie gdzieś objął Jan Reszke, z obowiązkami korepetytora śpiewu („chef du chant"). Korepetytorów opera posiada czterech lub pięciu, a zadaniem ich jest nauczyć ról — muzycznie. Dobry korepetytor śpiewu jest drogocennym pomocnikiem, lecz nie może zajmować się doskonaleniem śpiewaka. Z chwilą, gdy ten ostatni umie swą partyę muzycznie, rola korepetytora skończona. Od chwili tej zaczyna się zadanie „dyrektora śpiewu", które powierzyliśmy Janowi Reszkemu, wiedząc, że żaden artysta nie byłby zdolny mu dorównać. Trupa opery paryskiej kompletować się będzie co roku. Będziemy angażowali siły z pośród laureatów i laureatek konserwatoryum oraz śpiewaków najlepszych teatrów paryskich bądź prowincyonalnych. Nowozangażowany śpiewak potrzebuje mistrza wzorowego, wtajemniczonego w tradycye wielkiej sztuki, któryby wskazał mu właściwą interpretacyę roli, styl muzyki, słowem nadał kierunek jego talentowi śpiewaczemu. Takim mistrzem będzie Jan Reszke".

Francuzi nie zbyt chętnie widzą na stanowiskach odpowiedzialnych cudzoziemców. W tym jednak wypadku kandydatura Jana Reszkego spotkała się z ogólnem uznaniem artystów i publiczności. Pisma paryskie przesadzają się wprost w grzeczności i komplimentach pod adresem polskiego artysty.

Awantury antyklerykalne we Włoszech. Przypadkowo wykryto, że jakaś handlarka żywym towarem, udająca osobę bardzo pobożną i świątobliwą, prowadziła swoje wstrętne rzemiosło w Turynie pod etykietą humanitarno-katolicką. Otworzyła ona tam przytułek dla biednych dziewcząt, w jakimś małym domku, położonym w środku ogrodu na przedmieściu. Zbierała tam ubogie dziewczyny, sieroty pozbawione wszelkich środków życia i pod pozorem, że daje im religijne wychowanie i zarobek, strącała je do nierządu. Duchowieństwo [illegible] jej [illegible] nie jest [illegible]. Po[illegible] tego [illegible] wykrył [illegible] wystała [illegible] we Włoszech [illegible]. Setki pism bezwyznaniowych i masońskich poczęły dzień w dzień szczuć i podniecać, dając do zrozumienia, że wszystkie zakony należy mieć w podejrzeniu, jakoteż wszyskich kapłanów katolickich. Rezultat tego szczucia dał się czuć niebawem; zwłaszcza w miastach portowych, gdzie ludność zwykle jest bardziej zdemoralizowaną, poczęły wybuchać zamieszki, skierowane nietylko przeciw Kościołowi i duchowieństwu, ale także przeciw porządkowi społecznemu.

W Spezia przybrały rozruchy rewolucyjny charakter. Jeden z kościołów zdemolowano. W Sanpierre d'Arena, koło Genui, tłum napadł na zakład OO. Salezyanów i podpalił budynek. W Genui i w Terni odbyły się demonstracye przeciw Kościołowi. W Rzymie doszło wczoraj do przykrych zajść i wybryków. Znany kierownik orkiestry papieskiej X. Perosi, został wczoraj znieważony na ulicy. Przejeżdżającego kardynała X. Cassettę przyjął tłum, podburzony przez agitatorów, świstaniem. Kilku kapłanów obrzucono kamieniami. Prasa katolicka wyraża oburzenie z powodu zajść i przestrzega przed zgubnemi następstwami agitacyi. Rząd włoski jest zaniepokojony rozszerzaniem się ruchu, ponieważ liczne podejrzane indywidua głównie dlatego inscenizują demonstracye, aby wyciągnąć z zamętu osobiste korzyści. Agitacyę prowadzą socyaliści.

Policyant anarchistą. Z Barcelony, głównego siedliska anarchii hiszpańskiej, nadchodzi niezmiernie sensacyjna wiadomość. Oto okazało się, że głównym przywódzcą bandy anarchistycznej, która przez kilka lat z rzędu teroryzowała Barcelonę, był ajent policyjny, cieszący się wielkiem zaufaniem samego gubernatora. Jeden z dzienników podaje w tej sprawie następujące szczegóły:

Anarchia w Barcelonie tak się była rozwinęła, że obywatele miasta zawiązali komitet, który miał zbierać środki dla zorganizowania prywatnej służby bezpieczeństwa. Nie ufano już policyi. Sprowadzono z Londynu detektywa Arrowa i powierzono mu utworzenie tej policyi prywatnej. Wówczas radykalna prasa hiszpańska wystąpiła przeciwko mieszczaństwu Barcelony, że sprowadza obcego człowieka, ażeby czuwać nad bezpieczeństwem miasta; jednakże obywatele odpowiedzieli, że wina spada na policyę, która się nie troszczy o bezpieczeństwo w tak wielkiem mieście, jak Barcelona. Skutek był niespodziewany. Jeszcze Arrow nie zdołał przybyć z Londynu, a już policya barcelońska odkryła gniazdo spiskowców, którzy mieli wykonać wszystkie zamachy z ostatnich czasów. Ale po tej niespodziance nastąpiła druga, jeszcze większa. Oto okazało się, że teroryzm nie jest podsycany — ani przez republikanów, ani wogóle przez liberałów, ale głównie przez policyę, przez ajentów prowokacyjnych i konfidentów. Pomiędzy uwięzionymi znajduje się mianowicie urzędnik miejski i ajent policyjny, Rull, który, jak śledztwo zaraz na początku wykazało, dawał spiskowcom gotowe bomby, tudzież honorarya za „pracę".

Rull utrzymywał Barcelonę w ciągłym niepokoju przy pomocy garści złoczyńców, których był przywódzcą, z czego ciągnął znaczne zyski. Koszta tej działalności anarchistycznej pokrywała kasa rządowa. Terrorysta i ajent prowokacyjny, Rull, miał zupełnie w rękach swoich obecnego gubernatora Barcelony p. Ossorio, podobnie, jak jego dwóch poprzedników. Rull używał środków pieniężnych, dostarczanych mu z kasy policyi dla odkrywania zamachów i zapobiegania nowym, zupełnie do innych celów, a mianowicie: do wyrabiania bomb i urządzania zamachów za pomocą płatnych indywiduów.

Pewnego razu przybył on do gubernatora i oświadczył mu, że jakiś niebezpieczny anarchista przybył do Barcelony i ma zamiar zasztyletować go. Jeżeli jednakże znajdą się środki, ażeby ów anarchista mógł wyjechać do Australii, to zamach nie przyjdzie do skutku. Gubernator polecił wypłacić odpowiednią kwotę Rullowi, który wysłał rzeczywiście swojego przyjaciela konfidenta, Olivę do Australii. Innym razem zapowiedział Rull wybuch bomby na 24 godzin naprzód. Wybuch rzeczywiście nastąpił, a gdy gubernator zapytał Rulla, zkąd ma tak dobre informacye, Rull odmówił odpowiedzi. Gdy gubernator czynił Rullowi zarzuty, że bomby tak często wybuchają, otrzymywał odpowiedź, że daje za mało pieniędzy. Rull zresztą umiał zyskać sobie także zaufanie wielu obywateli, i to wybitnych w Barcelonie, co ułatwiało mu ogromnie wszelkie matactwa.

Z chwilą, kiedy go osadzono w więzieniu ustały zamachy, przestały bomby wybuchać i w Barcelonie zapanował spokój.

Jeszcze o Ławrze poczajowskiej. Pan Żywotowskij, dziennikarz rosyjski, który, jak to donosiliśmy, zdawał w petersburskiej *Rusi* relacyę z rozmowy swojej z popem Heliodorem, opisuje teraz swoją rozmowę z archimandrytą Ambrozim i z prawosławnym arcybiskupem wołyńskim Antoniuszem. Na uwagę p. Zywotowskiego, iż to ciągłe szczucie na Żydów jest obelgą dla uczuć prawdziwego chrześcijanina, archimandryta Ambrozij zawołał:

„Tak, tak, pańska prawda. Zgadzam się zupełnie z panem. Ach, gdybyś pan wiedział, ile ja tutaj wycierpiałem, ile ja i teraz znoszę — prawie z płaczem mówił starzec. — Jest to mój krzyż ciężki! Taka ciężka pokuta na starość! Dziesięć lat już jestem w Ławrze Poczajowskiej, jest mi ona drogą, jak dziecko rodzone. I ileż ja cierpieć muszę, patrząc, jak ją hańbią, jak oblewają pomyjami, od których smród roznosi się po całej Rosyi. Przecież teraz do nas uczciwi ludzie wstydzą się przyjeżdżać...

„Teraz to szczucie na Żydów... Dawniej służyłem na Wołdze, wśród czeremisów i innych inorodzców i byłem z nimi jak Chrystus przykazał. Tak i tutaj postępowałem z Żydami... Aż oto zjawili się ludzie młodzi. Widzisz pan, oni ludzie z wyższem wykształceniem, akademię skończyli, więc gdzież już im mnie, starca, słuchać. Oto i gospodarują sobie tutaj, jak chcą. Trybunę postawili...

„Wiesz pan, ja okna zamykam, gdy oni zaczynają mowy swoje, aby nie słuchać tego!"

Arcybiskup Antoniusz nie tak bezwzględnie krytykował działalność Heliodora:

„Pana niepokoją gwałtowne mowy Heliodora — powiedział arcybiskup — ależ to jest zupełnie nienormalny psychicznie człowiek. Przecież on niedawno i mnie zwymyślał na szpaltach *Wiecza* i myśmy z namiestnikiem nic na to poradzić nie mogli. Ot, niech pan sprobuje z nim pomówić przekonać... Radzisz pan go usunąć, no dobrze, my jego usuniemy, zabronimy przemawiać do ludu... Ależ wtedy stanie się on męczennikiem w oczach ludu, który cierpi za niego. I wtedy już rzeczywiście może wybuchnąć powstanie na Wołyniu. My z ojcem namiestnikiem liczymy na to, że Heliodor wykrzyczy się w końcu do utraty głosu i wtedy jego działalność *volens-nolens* ustanie sama przez się.

„Muszę jednak panu powiedzieć, że Heliodor i dużo prawdy mówi. Przecież nie można pozwolić na to, aby żydzi tuż przy samej Ławrze sprzedawali ramy do naszych obrazów... Pan nie rozumie napaści Heliodora na Polaków... A czy wie pan, ile tysięcy prawosławnych przeszło na katolicyzm po nadaniu ukazu o wolności sumienia?"

Rewolucya w pensyonacie żeńskim. W stolicy Czarnogóry, w Cetynii, istnieje pensyonat rosyjski, w którym kształcą się córki pierwszych rodzin w kraju. Pensyonat ten utrzymywany jest za pieniądze dworu rosyjskiego. Owóż uczenice tego pensyonatu niedawno podniosły formalny rokosz przeciw księciu Mikołajowi i następcy tronu Danile. Jedna z nich wygłosiła piorunującą mowę, w której zarzuciła księciu, że jest „sułtanem chrześcijańskim" i odnawia w Czarnogórze czasy niewoli tureckiej. „My Czarnogórzanki — rzekł energiczny podlotek — których babki i matki, zarówno jak ich mężowie, przelewały krew za wolność, nie chcemy znosić kaprysów żadnego sułtana, czy on jest chrześcijaninem, czy mahometaninem, czy mu na imię Murad, czy Mikołaj". Odezwały się huczne oklaski, poczem uczenice zdjęły ze ściany portret księcia, oblały go atramentem i wyrzuciły na śmiecie. Następnie zbuntowane panienki odśpiewały pieśń wielko-serbską i hymn rosyjski, poczem tłumnie opuściły pensyonat; pozostały w nim tylko córki wiernych zwolenników księcia.

Pół miliona kary. Niedawno w Londynie ukończył się proces cywilny pomiędzy p. Lever i Ska, przedstawicielami firmy „Sunlight-Company" oraz redaktorem-wydawcą *Daily Mail*, lordem Harmswordem, przyczem tego ostatniego skazano tytułem zwrotu strat na karę 50.000 funt. sterl. (1,250.000 koron). Milionowa ta kara nawet w Anglii zrobiła wrażenie. Prasa angielska pod każdym względem używa najzupełniejszej swobody: wolno krytykować wszelkie programy polityczne, teorye przekonania, działalność rządu, nawet korony. Natomiast życie prywatne obywatela jest chronione niezmiernie czujnie i surowo: „*home*" angielski jest nietykalny. Wszelkie więc targnięcie się na sprawy prywatne, czy to ze strony jednostki, czy prasy, karane jest surowo, bardzo surowo.

Proces obecny wynikł w następujących okolicznościach. *Dailly Mail* ma ustaloną reputacyę jako przedstawiciel t. zw. *gutter press* (rynsztokowej prasy). Poluje ona na sensacye, nie przebierając w środkach. Krzykliwa gazetka rozchodzi się w olbrzymiej liczbie egzemplarzy i dziś wraz z filiami *Daly Mirror* i *Evening News* stanowi wielce przedsiębiorczy syndykat, będący na usługach spekulacyi prywatnej.

Firma „M. Lover and Company" jest wielkiem przedsiębiorstwem mydlarskiem. Ktokolwiek miał w ręku gazety angielskie, musiał widzieć olbrzymie reklamy mydła „*Sunlight*". Ma ona na swe usługi pierwsze siły rysownicze i — rzeźbiarskie. Znana jest np. dobra rzeźba przedstawiająca chłopca, którego myje matka w czepcu — z podpisem: *You dirty boy!* (Ty brudny chłopcze!) To reklama dla *Sunlight*. Właściciele firmy znani są pozatem w Anglii, jako twórcy wzorowej wsi dla robotników swoich pod nazwą „Sunlight Island". Wieś ta, jako rzecz istotnie niezwykła, zwiedzana jest i podziwiana przez turystów.

Daily Mail od pewnego czasu rozpoczęła wojnę podjazdową przeciw firmie. Zarzucała jej formowanie „trustu" na szkodę konsumentów, a wreszcie wystąpiła z zarzutem oszukiwania na wadze sprzedawanego mydła *Sunlight*. Ataki były tak silne, że akcye Towarzystwa zachwiały się; wtedy p. Lever wystąpił ze skargą do sądu.

Proces cywilny w Anglii dla firm poważnych to nie bagatela! Kto nie ma na to środków, niech go nie rozpoczyna, bo to pachnie ruiną. Szanujący się klient musi mieć kilku adwokatów i to takich, którzy za samą *zgodę* przejrzenia sprawy biorą po 1000 funt. sterl. (25.000 koron), a za prowadzenie sprawy — do 10.000 funt. sterl. (250.000 koron). Takich adwokatów miały też obie strony, to też kara wzrośnie niepomiernie przez doliczenie kosztów.

Na sądzie okazało się, że *Daily Mail* nie może niczem udowodnić swych zarzutów. Zapadł wyrok skazujący wstrętne pismidło na zapłacenie 50.000 funt. sterl. kary wraz z kosztami, które co najmniej wyniosą 10.000 f. st. W ten sposób, doliczając koszta sławnych adwokatów, *Daily Mail* zapłaci za swą „zabawę" w oskarżyciela około półtora miliona koron. Natomiast firma *Sunlight* zyskała oprócz pieniędzy dodatkową reklamę. Dla milionowego przedsiębiorstwa *Daily Mail* kosztowna indemnizacya nie grozi ruiną, ale będzie nauczką. W każdym razie jest rzeczą charakterystyczną, że cały ogół prasy angielskiej stanął po stronie pokrzywdzonej firmy p. Levera, potępiając tem samem brudną akcyę „rynsztokowej prasy".

Temperatura dnia 3 sierpnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +14, we Lwowie + 12, w Tarnopolu + 13, w Czerniowcach +15, w Wiedniu +16, w Salcburgu + 13, w Gracu + 14, w Pradze + 13, w Tryeście + 21, w Abbazyi + 19, w Raguzie +26, w Budapeszcie + 16, w Berlinie + 12, w Hamburgu + 10, w Monachium + 12, w Zurychu + 14, w Genewie + 17, w Lugano + 19, w Anglii + 14, w Paryżu + 16, w Biarritz + 19, w Nizzy + 20, w północnych Włoszech + 20, we Florencyi + 20, w Rzymie + 20, w Neapolu + 22, w Palermo + 26, w Madrycie + 24, w Sztokholmie + 14, w Petersburgu + 13, w Wilnie + 11, w Warszawie + 11, w Moskwie + 11, w Kijowie + 13, w Odessie + 17, w Serajewie + 17, w Belgradzie + 15, w Bukareszcie + 26, w Sofii + 19, w Konstantynopolu + 24, w Atenach + 29. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 15 R. w poł. + 22 R. w cieniu, + 29 R. na słońcu. Bar. 766. Spada. Upał.

Wczesne uzdolnienie.

— Morysiu, jeżeli jeden karmelek kosztuje 2 grosze, ile zapłacisz za 5 karmelków?

— 8 groszy...

— A to jakim sposobem?

— Bo przy hurtownem zakupnie muszę dostać rabat.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów od 1 do 15 sierpnia. *Jej Ekscellencya Małgorzata Fehim-Pasza* na czele swojej trupy *the Morgan Family*. — *Sposób na męża*, groteska w 1 akcie. — *Bros Leigh*, kom. burleska bilardowa. — *Vitograph* i 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 4 sierpnia.

(Z). Ogłoszono już urzędowe cyfry rezultatu tegorocznych zbiorów na Węgrzech. Wykazują one zbiór pszenicy w ilości 32,260.000 centnarów metrycznych, żyta 10,400.000, jęczmienia 12,910.000, a owsa 11,430.000 centnarów metrycznych. W roku ubiegłym zaś zebrano: pszenicy 53,730.000, żyta 14,150.000, jęczmienia 15,180.000 i owsa 12,730.000 centnarów metrycznych. We wszystkich tedy tych czterech gatunkach zboża deficyt jest wielki, największy w pszenicy. Bądź co bądź skonstatować należy, że i ten rezultat jest zwłaszcza w pszenicy lepszy, niż przewidywano w ostatniem sprawozdaniu ministeryalnem, co przypisać należy temu, że na Słowaczyźnie zebrano znacznie więcej, niż obliczano w połowie lipca.

Ogłoszenie tych cyfr urzędowych nie wywarło zbyt wielkiego wrażenia na budapeszteńskiej giełdzie zbożowej, a publiczność wciąż uprawia pewnego rodzaju „bierny opór" i nie chce żadną miarą zgodzić się na dzisiejsze wyższe ceny. To też kupuje tylko na zaspokojenie potrzeb najbliższego dnia.

Pomimo tego zupełnego braku popytu dzisiejsze notowania cen pszenicy są o 20 halerzy na 50 kilo wyższe, niż ubiegłej soboty. Podrożało także żyto, ale tylko o 10 halerzy.

Kukurudza zapowiada się dobrze i poszukiwana jest skwapliwie zarówno przez krajowych odbiorców, jak i przez zagranicznych handlarzy.

Zaczyna się także ożywiać — o dwa tygodnie później, niż zwykle — ruch handlowy w jęczmieniu. Na targ wczorajszy przybyło tu wielu kupców z Niemiec, ceny jednak wydawały się im za wysokie i dlatego nie robili zakupów, lecz tylko oryentowali się. Do północnych Niemiec jednak zakontraktowano mimo wysokich cen kilka partyi. Poszukiwano tylko jak najbardziej wyborowych gatunków i płacono za nie 9¼ do 10 koron loco stacye słowackie lub morawskie. Średnich i poślednich gatunków wcale nie kupowano. To pojawienie się kupców niemieckich świadczy bądź co bądź o tem, że mimo nowych wysokich ceł niemieckich producenci nasi nie potrzebują uważać niemieckiego rynku zbytu na jęczmień za stracony.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo, następujące ceny:

Pszenica cisańska nowa (77 do 80 kilo) 11·90 do 12·60, banatka (76 do 80 kilo) 11·55—12·15, słowacka nowa (77 do 82 kilo) 11·15—11·75, dolno-austryacka (77 do 81 kilo) 11·15—11·50.

Żyto słowackie nowe (72 do 75 kilo) 9·05 do 9·25, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 8·90—9·20, austryackie (72 do 75 kilo) 9·00 do 9·25.

Jęczmień morawski 9·25—9·60, z doliny Morawy loco stacya 8·50—9·50, słowacki loco stacya 8·10—9·75, ze stacyi nad środkowym Dunajem 00·0—0·00, północno-węgierski loco stacya 0·00—0·00, cisański loco stacya 0·00 0·00, jęczmień na paszę 7·25—7·50.

Kukurudza węgierska 7·10—7·30, Cinquantin 7·70—8·00.

Owies węgierski średnie gatunki 8·60 do 8·85, prima 8·75—9·25.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Florencya. Wczoraj odbywał się tu wiec socyalistyczny. Po wiecu, zrewoltowany przemówieniami, jakie na nim wygłoszono, tłum wszczął w mieście awantury, które doprowadziły do starcia z policyą i wojskiem. Podczas tych zajść wybuchł w dwóch kościołach pożar, podłożony przez rozszalałe gromady awanturników. Tłum nie chciał pozwolić na gaszenie ognia i ustąpił dopiero przed siłą.

Florencya. Demonstranci radykalni i socyalistyczni podpalili kościoły de la Badia i św. Józefa. Między nimi a wysłanem dla ochrony prac ratunkowych wojskiem przyszło do starcia, w którem trzech żandarmów, dwóch żołnierzy i jeden komisarz odnieśli rany. Trzech przywódzców socyalistycznych aresztowano.

(Depesze popołudniowe).

Wrocław. Do *Schlesische Ztg.* donoszą z Huty Królewskiej, że liczba pracujących wzrosła nieco. Wczoraj wieczorem przyszło do starcia, musiała wkroczyć policya kilkakrotnie w obronie chętnych do pracy robotników; jedna osoba została przytem zraniona.

Swinemünde. Wczoraj wieczór odbyła się iluminacya brzegów w Swinemünde i okolicy. O godz. 10-ej wieczór po skończonym obiedzie na „Sztandarze" urządzono iluminacyę wszystkich znajdujących się w porcie okrętów. Na masztach każdego okrętu jaśniała ułożona w lampach olbrzymich drzewców litera „M" z koroną rosyjską. Iluminacya trwała do 11 w nocy.

Wiedeń. Pociąg pospieszny Tryjest - Wiedeń zderzył się dziś rano o godzinie 4·15 na stacyi Spielfeld z pociągiem towarowym. Palacz zabity; dwaj maszyniści, dwóch ze służby pocztowej i budnik, odnieśli rany. Z podróżnych zgłosiły się trzy osoby na stacyi Spielfeld jako ranne.

Warszawa. Ministerstwo spraw wewnętrznych rozesłało do gubernatorów w Królestwie polskiem okólnik, polecający gubernatorom tylko w tych wypadkach pozwalać na legalizowanie związków zawodowych, jeżeli ich organizatorowie przedstawią dowody konieczności powstania związku oraz dowiodą, iż nie mają żadnej łączności z socyalną-demokracyą. W razie ujawnionej łączności z nielegalnemi organizacyami socyalno-demokratycznemi mają organy policyjne na mocy przepisów prawa wojennego pociągnąć założycieli związku do odpowiedzialności sądowej. Rozporządzenie to wywołane zostało utworzeniem przy centralnym komitecie socyalnej-demokracyi nowej komisyi zawodowej w celu propagandy politycznej wśród bezpartyjnych.

Łódź. W teatrze powstała podczas przedstawienia onegdaj wieczór panika. Wszyscy widzowie pouciekali, kurtynę spuszczono. Przyczyną paniki było aresztowanie złodzieja. Po uspokojeniu publiczności przedstawienie odbywało się dalej.

Wczoraj aresztowano tu 13 osób podczas rewizyi. Dziś odbywają się dalsze rewizye i aresztowania.

Petersburg. Cały numer *Ruskoje Znamia*, organu Związku ludzi rosyjskich, skonfiskowały władze.

Algier. Wczoraj wieczór zderzyły się pomiędzy Algierem a Oranem dwa pociągi. Wielu podróżnych zostało zabitych lub rannych; bliższych szczegółów brak.

Przyjechali dnia 6 sierpnia. D. Gold ze Złoczowa. P. Richter z Rosyi. S. Krzyżanowska z Tarnopola. W. Godewski z Morszyna. M. Mieśniakiewicz z Winiatyniec. M. Hartmann z Zurychu. L. Bojowska z Bełza. M. Rastawiecka z Równa. J. Kemp z Londynu. S. Biedermann z Borysławia.

Przyjechali dnia 6 sierpnia. L. br. Brückman z Monasterzec. K. br. Błażowska z Nowosiółki. S. Ziętkiewicz z Rosyi. W. Zagórski z Peretoków. Dr. C. Zamfirescu z Ploesti. W. Ciepielowski z Zagwoździa. E. Obertyński z Odnowa. Dr. K. Górski z Kijowa. J. Lebiedzik z Dziedzic. P. Lehmanowa z Podhajec. K. Bartmańscy ze Spasa. X. Wojnarowicz z Dunajca. X. A. Gdula i X. M. Augustyn z Milczyc.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 6 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·36—11·37, na kwiecień 11·63—11·64; żyto na październik 8·87—8·88; owies na październik 8·13—8·14; kukurudza na sierpień 6.73—6·74, na wrzesień 6·82—6·83, na maj 1908 6·59—6·60. Rzepak na sierpień 17·85—17·95. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: Gorąco.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30, Wiedeń 6 sierpnia.

Marki 117.55, renta majowa 96·60, węgierska renta koronowa 92·15, akcye: austr. zakł. kredyt. 648·25. węg. zakł. kred. 749·50, anglobanku 302·00 unionbanku 539·00, bankvereinu 533·25, länderbanku 430.00, kolei państw. 656·25, lombardy 154.75, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 467.00, tytoniowe 000·00, alpiny 588·75, Rima Muranyi 537·50. prag. T. żel. 0000, losy tureckie 183·50 ruble 253·25. Usposobienie: słabe.

5% renta rosyjska 1906 r. 83·15.

Lwów 6 sierpnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 557 — do 563.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 568·00 do 576·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·—410.—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 099·20 do 099·90. 4 proc. los. w 60 lat 94·90. do 95·60. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 099·70 do 100·40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·10 do 95·80. — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·10 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·00 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95·30 do 96·70.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 96·80—97·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 099·70 do 100·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 93·50 do 94·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 93.50—94.20, miasta Lwowa 4 proc. 93.20 do 93.90, 4% bez podatku (konwers.) 96.00 - 96.70,

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·43. Napoleondor 19·10 do 19·30. 100 ruble rosyjskie papierowe 250·00 do 252·00. 100 marek niemieckich 117·60 do 118·10.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.10**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 8.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50. 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·20 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·25 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·84 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

16)

JERZY OHNET.

Między sztuką a bogactwem.

(Ciąg dalszy).

Doniesienie, zamieszczone w *L'Adriatico* powtórzone zostało przez dzienniki paryskie; w ten sposób sir Brandon, używający z rodziną na jachcie swoim przejażdżki po morzu Śródziemnem, dowiedział się, że Derstal bawił w Wenecyi. Zrazu Yankes podaną sobie przez syna gazetę odrzucił z gniewem, nie chcąc zaprzątać sobie głowy zbiegiem, lekceważącym objawy uprzejmości bogatych przyjaciół, niebawem jednak Amerykanin wobec nalegań osób najbliższego otoczenia zmuszony był zmienić plan swojej podróży. Sir Brandon zamierzał udać się do Smyrny, ulegając żądaniom rodziny, statek swój zwrócił na wody Adryatyku. Domagał się tego nietylko Henryk, marzący nieustannie o napisaniu opery „Atala“, ale i siostra jego Zuzanna. Młoda dziewczyna, korzystając z zupełnej swobody, jakiej panny używają w Ameryce, przywykła przeprowadzać zawsze wolę swoją, wyrobiła sobie stanowczość charakteru, zabezpieczającą ją od słabostek uczucia. Czyny jej nacechowane zwykle były rozwagą.

Derstal, w Paryżu opromieniony blaskiem młodzieńczej sławy, podobał jej się, ale tylko jako miły towarzysz, który bawił ją ożywioną rozmową, dostarczał rozkosznych wrażeń urokiem swego talentu. Widywała go chętnie w salonach matki, gdzie artysta dodawał świetności zebraniom towarzyskim. Pochlebiał jej wpływ, jaki, sądziła, że wywiera na muzyka, i przybrała względem niego ton bezceremonialny, świadczący o poufałości ich stosunków: jako do przyjaciela, mówiła mu po nazwisku tylko, przypuszczała, że on dla przypodobania się jej wszystko uczynić gotów. Dotknęła ją też w przykry sposób odmowa Oliwiera, napisania opery na rachunek Henryka; wszak zapewniała poprzednio brata, że młody kompozytor, choćby przez wzgląd na nią, chętnie się tego podejmie. Chciała z owem żądaniem osobiście wystąpić do Derstala.

Zamiary te zniweczył nagły wyjazd Oliwiera, a wówczas Zuzanna doświadczyła czegoś więcej, aniżeli zdziwienia. Nieobecność artysty zasmuciła w głębi duszy Zuzannę, dumna jednak dziewczyna nie dała poznać tego po sobie. Udawała wesołość, nie zmieniając nic w planie projektowanych rozrywek. W zastępstwie Derstala sama akompaniowała sobie do piosenki brata: „Because J love you“; dopiero gdy wyczytała w *New York Heraldzie* wiadomość, powtórzoną z *L'Adriatico* o pobycie młodego kompozytora w Wenecyi, zapragnęła gorąco podążyć tam za nim.

Derstal z prawdziwem niezadowoleniem odczytał bilet Henryka, odebrany z rąk Maryi Pii. Usiadł przy stole, zarzuconym nutami, i zastanawiał się, jak postąpić wypadało. Pobyt w cichej, spokojnej Wenecyi oddziałał dobroczynnie na jego zdolności twórcze; pracował z ochotą i korzyścią. Natchnienie, rozprószone trybem czczego, salonowego życia w Paryżu, wracało mu pełne świeżości i siły; myśli cisnęły się tłumnie do głowy; osobistości, występujące w jego dramacie, przedstawiały się wyobraźni muzyka jakby żywe. Gdy wieczorem w ciszy nocnej przy świetle księżyca cała Wenecya: pałace, wody, niebo przybierały białawą mglistość, w oczach artysty „Wenecyanka“ wcielała się w szlachetne rysy, w smukłą postać Ewy, wywołując w jego duszy wzruszenia artystyczne i miłosne. Nie umiał już rozróżnić kochanki od bohaterki, śpiew swój zwracał do nich obu, drogich zarówno wyobraźni, jak i sercu Derstala.

Błądził samotnie po odległych ulicach miasta, słuchając harmonijnej mowy kobiet, osłoniętych czarnymi szalami. Notował pieśni ludowe, których dźwięki chciał zachować w pamięci. W ciągu dnia nie zamieniał dwudziestu słów, ciesząc się z tej możności milczenia. Partytura jego przez te dwa miesiące postąpiła znacznie, wykończył akt trzeci, napisał początek ostatniego, obiecując sobie, że wobec tak usilnej pracy przygotuje na styczeń całą operę i nagrodzi tem samem czas stracony.

Uprzedzał o tem dyrektora w liście, który Laviron miał rzucić na pocztę w Paryżu. Starał się zachować incognito wówczas, gdy tajemnica jego pobytu w Wenecyi, zdradzona przez dzienniki, wiadomą była całej Europie. Przybycie tedy w takich okolicznościach rodziny Brandon stanowiło niepożądaną dla artysty przeszkodę. Nie mógł zbyć milczeniem zaproszenia, przyniesionego przez Henryka, nie narażając się na zarzut niegrzeczności wobec ludzi, którzy byli dla niego tak uprzejmi, a zadośćuczynienie ich żądaniu czyniłoby go niesłownym względem siebie samego; postanowił bowiem nie wychodzić ze swego ukrycia przed ukończeniem opery.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Ludwik Masłowski**. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza